

Z Y C I E

Cena 6 d

„Life“
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 19 — 25 października

BIBLIOTEKA

NR. 23

Arcybiskup Paryża
J. Em. Ks. Kardynał
E. C. SUHARDZWIĄZKU POLAKÓW
W ARGENTYNIE

ROZROST CZY ZMIERZCH KOŚCIOŁA?

I

Piękno polskich kościołów
Kościół Mariacki w Krakowie

W dwa lata po wojnie wiemy, że Pokój nie jest podobny do tego, jaki rola sobie nasza tęsknota. Wciąż jeszcze daleki, nie będzie on błogim „powrotem” do przeszłych struktur. Kryzys, wstrząsający światem, przetrasta nieporównanie przyczyny, jakie go wywołały. Konflikt wojenny, jaki rozpetał, nie został zlikwidowany wraz z wojną. Źródła jego tkwią głębiej, sięgają dalej.

Ruiny są nieszczęściem. Są również symbolem. Coś umarło na tej ziemi, coś co już nie wskrześnie. Dopiero w tej perspektywie wojna nabiera właściwego znaczenia: nie jest przerwą między dwoma aktami dramatu, jeno epilogiem. Oznacza koniec pewnego świata.

Ale tym samym otwierająca się era nabiera znaczenia prologu: inauguruje dramat rodzącego się świata.

Konkluzja ta nie jest tworem wyobraźni. Opiera się na zbieżnych symptomatach, na jednomyślnych świadectwach. Wszyscy zgodnie określają naszą epokę, jako wiek przejściowy. Cierpienia, nękające ziemię; niebezpieczeństwa, zagrażające jej jutru; wstrząsające nią wielkie prądy są nie tyle skutkiem katastrofy, ile oznaką rokującą bliski poród. Lub ściślej biorąc — niedomagania obecne nie są ani chorobą, ani zmierzchem świata. To tylko przesilenie. Chwila kapitalna, rwący i wiotki przełom doj-

rzewania, subtelne wekslowanie ze starych, obowiązujących dotąd struktur na nowe tory. Co zamiera? Co się rodzi? Nie w tym rzecz, żeby obliczać, lecz by przeczuwać. Już dziś możemy, bez dowolności, rzutować w szerokich liniach wytyczną jutra.

Pierwszym znamieniem, najoczywistszym, gdyż nie podlegającym dyskusji, jest fakt, że kryzys obecny jest kryzysem jedności. Znamy etapy: wielkie wynalazki naukowe zrodziły szybkość i ruch. Przestrzeń zmieniła miarę. Samolot niweczy odległości i spaja kontynenty. Mnożą się wymiany. Produkcja, konsumpcja, rozdział dóbr, Ekonomia i Finanse: wszystko dzieje się na planie międzynarodowym. Najprostszy przedmiot użytku codziennego jest wynikiem długiej podróży. Każdy zależy od wszystkich, po to tylko, by przetrwać. Ale również po to, by myśleć i czuć. Gdyż Prasa jest wszędzie. Wraz z nią — film: obraz, który nie ma ojczyzny, przeskakuje z ekranu na ekran. Przebiegające eter fale niosą wszystkim bez różnicy — muzykę, wieści, myśl wszystkich. Radio i telewizja są mózgiem i systemem nerwowym, ożywającym po raz pierwszy glob jednakiem rytmem, w jednej terażniejszości.

Zarys nowej cywilizacji

Skutek objawia się rychło; padają bariery na rozszerzającą się ziemię;

pękają ściany pod gwałtownym naporem wzbierającej fali, która wszystko powala i niweluje. Wynika stąd, dla całej ziemi, co stało się już raz, u szczytów rzymskiego imperium w śródziemnomorskim świecie: zarys wspólnej cywilizacji. Podczas gdy jednak tamta ograniczała się do języka, do prawa i do handlu, nasza zmierza do utworzenia jednakiego typu życia, człowieka na jedną miarę, „humanizmu” wszechświatowego.

Myliłby się mocno, kto by widział tylko w tym nowym „typie” obraz złożony, zlepek różnorodny, wynikający ze śpiesznego stopu poszczególnych typów ludzkich, złączonych potrzebami praktycznego życia. Kształtujący się współczesny człowiek, zdaje się istotnie wyrastać z jedności organicznej, z wewnętrznym bodźcem życia. Podobnie Państwo, jakie buduje. Najznamienniejszym rysem tego nowego humanizmu jest jego charakter techniczny. Zrodzony z odkrycia maszyny, jej zawdzięcza swój zasięg uniwersalny, ku niej się zwraca i na nią liczy, by ugruntować nowy ład. Z każdym dniem nauki ściśle rugują bardziej kulturę klasyczną. Zmienił się przedmiot zainteresowań. Miejsce czystych idei zajmuje skuteczna akcja.

Ten ludzki wysiłek nie jest indywidualny. Odtąd każdy potrzebuje wszystkich. Jednostką pracy nie jest już rzemieślnik, ale ekipa. Nawiązują się stosunki wybiegające daleko poza widnokrąg dzielnicy i narodu, by objąć skalę wszechludzką: humanizm wspólnoty, cywilizacja uniwersalna.

Wspomniane cechy — wśród wielu innych — wskazują aż nadto, że kształtujący się świat, zwłaszcza od lat dwudziestu, nie da się sprowadzić do byle jakiego „zakrętu dziejów.” Nie jest to cyklon, brutalny lecz po wierzchołku. To „kryzys” wewnętrzny: odkąd istnieje, po raz pierwszy świat jest „jeden” — i wie o tym. To uświadomienie zbiorowe, szukające po omacku, nieudolne, jeszcze przywiązane do starych struktur, czymżeż jest, jak nie przełomem młodzieńczym? Społeczeństwo, zwłaszcza zachodnie, przeprowadza reformę struktur, która rozbija ciągłość tradycji, mać grę ustalonych reguł i stawia pod znakiem zapytania uświęcone wartości. Wynikający stąd popłoch i uczucie nieprzygotowania, we wszystkich dziedzinach, tłumacząc wrażenie, wyrażające się tak często słowem dwuznacznym: „rewolucja świata.”

Kto da jedność światu?

Tu właśnie staje przed nami kapitalne pytanie.

W tej wspólnej cywilizacji, która tworzy się wszędzie, sama przez się, w świecie dotąd poszufladkowanym, w tę jedność niespodziewaną, za którą nie nadąza nasza myśl, w ten humanizm, na miarę globu, do któregośmy nie przywykli — KTO TCHNIĘ DUSZĘ? Kto przeprowadzi syntezę nowego świata? Kto będzie mu Zasadą i Natchnieniem?

Odpowiedź niewierzących:

Napewno nie Kościół, mówią niewierzący. I to dla prostej przyczyny: Kościół umiera.

1) „Zmierzch Kościoła”

Aż nadto są widoczne, powiadają, oznaki konania! Weźmy plan ilościowy: rodzaj ludzki wzrasta — Kościół maleje. Choć zawsze stanowił mniejszość, dotąd przynajmniej dysponował zwartymi masami wiernych.

Dziś to, co on sam nazywa „apostazją mas” jest dowodem jego bankructwa. Kruszy się mnóstwem wyłomów, jeden po drugim narody całe odpadają. Ten zanik jest jeszcze bardziej widoczny w dziedzinie jego wpływów, prestiżu, przyjaźni. Ongiś w awangardzie kultury, której monopol dawała mu teologia, i potęgi świeckiej, którą dzierżył utrzymując ignorancję mas, jest dziś tylko żalosnym cieniem samego siebie. Rozbity na wrocie części, łżony przez własnych synów, płaci w ich oczach za niewierność swojej misji pierwotnej, a w oczach świata za swój archaizm organiczny. Nie znajduje już posłuchu wśród ludzi. Koniec końców, pytają, co mu pozostaje? To, co zawsze popierał: „klasa” ongiś „kierownicza,” Ekonomia liberalna, z którą się utożsamiał. Związany z kapitalistycznym reżimem, ginie wraz z nim. Kościół znika wraz z umierającym światem.

2) „Jest szkodnikiem”

Kościół ginie, nie trzeba więc nań liczyć. Gdyby żył, trzeba by go usunąć. Gdyż jest wrogiem numer pierwszy. Dlaczego jest szkodnikiem? Dlatego, że jego cele są sprzeczne z celami człowieka, co więcej, sprzeczne ze współczesnym humanizmem. Między Kościołem i humanizmem istnieje rozwód. Oba systemy nie tylko są różne: zwalczają się nawzajem.

Przed wszystkim w tym, co dotyczy pojęcia wszechświata.

Czegoż uczy nas Wiedza? Wskazuje nam jedność, w przestrzeni i czasie. Dynamiczną ciągłość, biorącą punkt wyjścia w materii, tłumaczy człowieka i społeczeństwo. Ten rozwój nie jest byle jaki: to łańcuch „dialektyczny,” to ewolucja konieczna i wstępująca wzwyż, która przez ciągły postęp Techniki osiągnie stopniowo emancypację człowieka i wyzwoliwszy go od mitów i niewoli, pozwoli mu w łonie ludzkiej Wspólnoty „posiąść ziemię,” do której ma prawo. Etyka to optymistyczna, która wierzy w szczęście i nie poprzestając na szukaniu go, pisze, wiersz za wierszem, jego „Sumę”: studiując metodycznie jego warunki biologiczne, psychologiczne, socjologiczne.

W obliczu tych twórczych perspektyw, cóż proponuje Kościół? Wszechświat statyczny i „teistyczny,” filozofię służebną i zakręplą w niemożliwych dogmatach, etykę negatywną i aprioryczną, w której duch kasty sąsiaduje z zazdrosną nieufnością wobec wiedzy, tak skorej do detronowania Boga. Co do osobowości — twierdzą — chrześcijańska era ukształtowała typ wyzuty z siły i piękności. Chryścijaństwo pozbawiło człowieka męskich cnót. Zapraszając go do ucieczki w zaświaty, odrywa go od ziemskich zadań i odstręcza od braterskiego zaangażowania się w społeczność, którą zamieszkuje. Słaby w walce, nieproduktywny w działaniu, płochliwy w obliczu przygody, na skutek swojego

DOKOŃCZENIE NA ODWROCIE

wychowania burżuazyjnego lub zamowanego, chrześcijanin nie może stać się towarzyszem broni, nie można liczyć przy podboju ziemi.

Z takim programem, jakżeby Kościół nie czuł się obco wśród ludzkości, która wierzy w siebie i oddaje się z zapalem kształtowaniu przyszłości piękniejszej i bardziej realnej? Nic dziwnego, że te podboje odbywają się bez jego udziału i nieraz wbrew niemu, w tej mierze, w jakiej sprzeciwia się ich powodzeniu. Nie, budując nowy świat, człowiek współczesny nie spodziewa się niczego od Kościoła: nie chce, odrzuca tego świadka czasów minionych.

Polityka katolików:

Tu interweniują wierzący.

Oni również postawili sobie te pytania. Odpowiedź ich jest jasna: nie, Kościół nie umarł. Nie, świat nie ukształtuje się bez niego. Ale pod pewnymi warunkami.

Tu hipotezy są różne, żeby nie powiedzieć — sprzeczne. Można istotnie sprowadzić obecne pozycje katolików — i krytyki rozliczne, które uprawiają od kilku lat — do dwu postaw zasadniczych.

„Zerwanie”...

Pierwsza to postawa „przetwania.” Ich argumentacja wychodzi z założeń wręcz przeciwnych oponentom. Agresywnemu ateizmowi przeciwstawiają dogmatyzm w defenzywie. To nie Kościół umiera lub zawodzi, ale współczesny świat. Lub „świat” pokrótce, gdyż jest on „współczesny” tylko w naszych oczach. Problemy, jakie wysuwa, żeby usprawiedliwić swój rozwój z Kościołem nie mają nic oryginalnego. Dadzą się zredukować do wszystkich dawnych przełomów. „Nic nowego pod słońcem.” Problemy trwają. Zmieniają się tylko nazwy. Nie, Kościół nie jest spóźniony. To człowiek grzeszy lub bredzi. Jak wszystkie systemy, zestarzeje się i ten. Pozwólmy przejść burzy. Prawda zawsze w końcu zwycięża. Kościół znał inne kryzysy: nie boi się obecnych.

Największym niebezpieczeństwem zagrożającym dziś Kościołowi jest to, że chciałby się przystosować; niechżeż opiera się tej ustawicznej pokusie. Nie on ma udostępnić swoją naukę, to cywilizacja winny się przystosowywać! Niechże więc wzmocni swą nieustępliwość! Niech nie słucha zwodniczych zachęt, które Zły Duch szepotał już do ucha Zbawiciela! Dzisiaj wszystko go skłania, by puścić w niepamięć swą misję istotną, którą jest dawać ludziom, bez zastrzeżeń, „słowa nieprzemijające.” Jeśli wyrzeknie się tego monopolu na rzecz problematycznych rozrostów, będzie zgubiony. Bo Kościół nie jest z tego świata. Jest królestwem Bożym; zamiast zdziierać się w beznadziejnym trudzie niwelowania przepaści, która dzieli go od świata, powinien uporczywie trwać poza i ponad kolejnymi zaburzeniami. Jedyne stanowisko, odpowiadające Kościołowi, to ZERWANIE.

Na planie doktrynalnym stanowisko to wyrazi się integralnym powrotem do form tradycyjnych i odwoływaniem się do oficjalnych tekstów gwarantujących prawowierność i wzmacniających apologetykę. Zwłaszcza wara od „przystosowywania”: wiodą do wszelkich ustępstw. „Prawda” w jej twardej konturach, bez odchylenia!

W działy niu niech katolicy pamiętają, że kompromisy nie rodzą ani uznania, ani korzyści. Niechżeż się wystrzegają przedwczesnej współpracy! Siłą ich będzie jedność. Trwanie przy Credo i przynależność do Ludu Bożego więcej znaczą, niż lekkomyślne awanse. Kościół wyjdzie zwycięsko z kryzysu pod warunkiem, że nie zdomowić się w instytucjach. Mniej obawia się Nerona, niż Konstantyna.

...czy „Przystosowanie”?

Ci, co zarzucają Kościołowi brak wpływu na doczesność, zapraszają go do reform diametralnie przeciwnych. Kościół na Zachodzie nie nadążał rozwojowi społeczeństw świeckich. Zeszytywał w formach feudalnych, któ-

re ongiś wyszły mu na dobre. Za naszych czasów, zamiast tkwić w społeczeństwie tak, jak w średniowieczu, gdy parafia i gmina miały jedną miarę i jedno życie, Kościół jest „nieobecny” w państwie. Unosi się ponad ludzkością zamiast wcielać się w jej ciało i krew. W powierzonej sobie schedzie ma wszystko czego trzeba — i ponadto, — by ożywić współczesne struktury i budować plan przyszłych: ale z tego nie korzysta.

Pozwała obcym, w wręcz wrogom, podejmować inicjatywy w doktrynie, w kulturze, w działaniu. Gdy działa, gdy głos zabiera, jest już nieraz za późno. Czy to w badaniach naukowych, czy w prawodawstwie społecznym, czy w humanizmie — pionierzy rzadko kiedy są z niego. Nie takim to sposobem pozyska świat dla Chrystusa! Jeszcze czas, by Kościół zajął miejsce — i to pierwsze — w kształtowaniu jutra. Ale pod jednym warunkiem: jeśli się wcieli: „Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem.” Wtedy — ale tylko wtedy — Kościół się ożywi.

Dla ogromnej większości zwolenników przystosowania, to wrastanie w cywilizację współczesną suponuje formalne poszanowanie integralnego depozytu wiary. Nie szczędzą krytyk Kościołowi i hierarchii i rady, jakie mu sugerują, dotyczą rozlicznych dziedzin. Z codziennego doświadczenia w kontakcie z odchrześcijanionymi masami, wielu apostołów, księży i świeckich, wyciągnęło wniosek, że trzeba przeprowadzić pewne zmiany zazwyczaj drugorzędne, lecz naglące — by głoszenie ewangelii było skuteczne.

Pragną, by konkretne i przystosowane do mentalności współczesnej wychowanie religijne zastąpiło kaznodziejstwo i katechezę zbyt oderwane od ewangelii. Od teologii — która

nie jest zamknięta jak Objawienie — wymagają pewnego wysiłku syntetycznego i realistycznego, zresztą bez żadnych ustępstw, z tym, by uwypuklić i udostępnić duchowości współczesnej podstawowe dogmaty chrześcijaństwa. Zwracają uwagę, że kult i liturgia są często niezrozumiałe. Dlatego to lud i wielokrotnie elita chrześcijańska nie ma dostępu do wielkiej wspólnoty modlitewnej. Praktykują — jeśli to czynią w ogóle — religię formalistyczną bez związku z resztą życia.

Czy Kościół nie przyjdzie im z pomocą, ułatwiając im przyjmowanie sakramentów i zrozumienie świętych obrzędów? Zaznaczają, że niezależność świeckich jest często bardziej słowna, niż rzeczywista. Świadomi faktu, że laikat doszedł do pełnoletności, rewindykują dlań stanowiska o szerszym zasięgu i bardziej odpowiedzialnego. Nawet w kwestiach finansowych, zwłaszcza dotyczących kultu, domagają się reform.

Te apele, i wiele innych, których nie możemy tu nadmienić — wyrażają najwidoczniej jedno i to samo pragnienie: żeby Kościół dostosował się do współczesnego świata, jeżeli chce go odzyskać.

— Zeszytywać, by wszystko ocalić?
— Wcielić się, by wszystko zdobyć?
Oto dwa bieguny opinii katolickiej, przynajmniej w naszym kraju.

Niepewność katolików

Komu należy przyznać rację?

Odpowiedź ma wielkie znaczenie. Decyduje ona o praktycznej postawie większości katolików. Gdy większość nie opowiedziała się, ani po jednej, ani po drugiej stronie. Czując pociąg do nowych wartości, lecz zarazem zaniepokojeni i nieufni wobec tyłu odchylenia, przypatrują się i czekają. Niektórzy z nieśmiałości

lub dla świętego spokoju. Inni — najzupełniej szczerzy — bo nie wiedzą, jak wybrnąć z dylematu, który, na planie kolektywnym, wytworzył te dwie grupy, a na planie jednostkowym, boleśnie ćwiartuje dusze. Toż należą do dwu światów i wiedzą o tym. Lojalni wobec jednego i drugiego, wystrzegają się wszelkiej krańcowości; obywatele ziemi, czują się solidarni i odpowiedzialni za jej los; synowie Boży, znają swoją tajemniczą, organiczną przynależność do Kościoła i swoje powołanie transcendentne. Nie chcąc zdradzić, wyrzekają się wyboru i boją się zaangażować.

Wszelako czekając, zdają sobie sprawę z niedomagania i boleją nad nim. Widzą aż nadto, że kryzys świata odbija się echem nieuniknionym na Kościele, który wkorzenia się w świat. Nie boją się o niego, nie wątpią w jego triumf ostateczny. Ale zapytują samych siebie, jak wybrnie z obecnego zamętu i jakby oni mogli mu pomóc. Bezwiednie odczuwają wpływ, czasami atrakcję tej mistyki postępu, która uwodzi współczesnych. To też widząc Kościół podzielony, rozrywany przez własnych synów, między odmową i współdziałaniem, wstrząsany wirami, rozdarty między tym, co niezmiennie i tym, co aktualne, popadają w tę samą rozterkę i chcąc uniknąć zwątpienia, zamykają się w modlitwie lub szukają zapomnienia w rozrywkach.

Zeszytywać, dostosować się, przeczekać. Komu przyznać rację, jaki jest sens tego przesilenia?

Co znaczą te inicjatywy i ten niepokój?

Agonia to, czy kryzys młodości? Jesień, czy Wiosna Kościoła?

Tłumaczyła: MARIA WINOWSKA

Idee, religia, dogmaty, bigoteria

We wstępie do pierwszego zbioru swoich szkiców mówił już Chesterton, że trzeba teleskopu religii, abyśmy mogli należycie widzieć gwiazdę, na której żyjemy. W książce o malarzu Wattsie (1904) wyrzucił swemu pokoleniu brak odwagi głoszenia jakiegokolwiek pozytywnej a szerokiej ideologii. „Heretycy” zaczynają się i kończą „Uwagami o potrzebie ortodoksji,” a zawarta w nich jest, miążdząca logiką i dowcipem, krytyka współczesnego uchylania się od zagadnień ogólnych i zasadniczych ich traktowania:

— „Coraz więcej dyskutujemy o szczegółach, w sztuce, polityce, literaturze. Zdanie człowieka o tramwajach ma znaczenie; zdanie o Botticellim ma znaczenie; zdanie o wszechrzeczy nie ma znaczenia. Człowiek może oglądać i badać milion przedmiotów, ale nie wolno mu natrafić na ten dziwny przedmiot, którym jest wszechświat; bo jeśli natrafi, to będzie miał jakąś religię, i będzie stracony. Wszystko ma znaczenie, z wyjątkiem — wszystkiego.”

Jednym z największych obłąkań współczesności jest dla Chestertona popularne wyobrażenie o postępie umysłowym jako o czymś, co przede wszystkim wyraża się w t. zw. „zrywaniu więzów,” „zacieraniu granic,” „odrzucaaniu dogmatów.” Tymczasem postęp umysłowy, jeśli istnieje, musi być przecie posuwaniem budowy określonej filozofii życia, a więc właśnie wzrostem określoności przekonań, przyrostem dogmatów. — Jeśli ktoś utrzymuje, że w naszej wiedzy o świecie niemożliwa jest żadna pewność, bo w świecie wszystko się zmienia i tylko o wzmroście światła umysłowego możemy mówić, to popada w wewnętrzzną sprzeczność, bo przecie, aby zmienne stopnie światła mogły być porównywane, musi istnieć stała idea światła.

— Podobnież wikłają się w sprzecznościach ci „względnościowcy,” którzy negują możliwość poznania prawdy rzeczy przez umysł ludzki, ale gotowi są w każdym systemie uznać pewien „aspekt prawdy.” Jakżeż możemy

ocenić, czy coś jest aspektem czegoś, o czym nie możemy mieć pojęcia? jakże mówić o nodze psa, jeśli się nie wie, co to jest pies?

— Łudzą się też „praktycy,” którzy z lekceważeniem mówią o „doktrynach,” przeciwstawiając im „życiowość” z mętными frazesami o „rozwoju,” „wychowaniu” i t. p. Bo jakże oceniemy, czy rozwój idzie w dobrym kierunku, jeśli nie będziemy mieli zdania o tym, co jest dobre? Jakże, nie wiedząc o tym, co jest dobre, możemy mieć pewność, że dobrze wychowamy nasze dzieci? —

Tak sławiona szerokość myśli i tolerancja ideowa jakże często bywają znamiem nieporadności i apatii! Dopiero mocne przekonania dają człowiekowi swobodę i rzutkość. Dopiero kiedy w coś wierzymy, możemy naprawdę cieszyć się i z poczuciem odpowiedzialności przyrzekać. Dopiero przy mocnych przekonaniach jesteśmy zawsze przytomni i gotowi do walki.

Płonne zaś są obawy, aby silne przekonania nie wyrodziły się w bigo-

terię. Bigoteria to według Chestertona złość ludzi bez zdania, „szaleństwo obojętnych.” Niebezpieczeństwem jest tu raczej fanatyzm, ten stan „specyficznej koncentracji, przesady i niecierpliwości moralnej.” To niebezpieczeństwo istnieje: „idee są niebezpieczne”; ale najmniej niebezpieczne dla człowieka ideowego, bo ten „obeznany jest z ideami i porusza się wśród nich jak pogromca wśród lwów,” najbardziej zaś niebezpieczne dla człowieka bezideowego, bo temu „pierwsza idea uderza do głowy jak wino do głowy abstynenta.”

Chcąc się więc uchronić przed niebezpieczeństwem, którym idee grożą, musimy się sami w ich świat pogrążyć. Z wielkim też uznaniem mówi Chesterton o tych współczesnych, którzy (jak Kipling, Shaw, Wells i inni) są głosicielami jakichś skonsolidowanych doktryn, aczkolwiek doktryny te uważa za błędne i jako „herezje” przeciwstawia je swojej „ortodoksji.”

(Z książki W. Borowego p.t.:

G. K. CHESTERTON.

400 LECIE CERVANTESA

W tym roku, w końcu września, minęło 400 lat od urodzenia jednego z najgłośniejszych pisarzy świata Miguela de Cervantes Saavedra, autora niezrównanego Don Quixote. Życie Cervantesa w niejednym przypomina dzieje jego bohatera, Rycerza Smutnego Oblicza. (t)

NOWE PISMO STUDENTÓW W USA

W Chicago wyszedł pierwszy numer miesięcznika Concord, wydawanego przez grupę katolickich studentów amerykańskich kolegiów i uniwersytetów. Jest to 48-stronicowy magazyn ilustrowany. Wydawcy mają na celu „wymianę myśli pomiędzy wszystkimi studentami bez względu na wyznanie.” (t)

PIERWSZE ODWIEDZINY

Kardynał Saliège, arcybiskup Tuluzy w towarzystwie biskupa Lourdes ks. Theas ma przybyć w odwiedziny do Akwizgranu (Aachen) w Niemczech. Będzie to od

1933 roku pierwsza wizyta francuskich biskupów, złożona biskupom niemieckim. (j.o.)

KAZANIA FILMOWE

Z końcem wojny zastąpił we Włoszech kaznodzieja, ojciec Lombardi (z Towarzystwa Jezusowego), którego konferencje religijne i kazania stały się poważnym czynnikiem formowania opinii publicznej w Italii. Wszystkie wystąpienia tego wybitnego mówcy i kaznodziei cieszyły się tak tłumnym udziałem publiczności, że największe kościoły i sale nie mogły jej pomieścić. Ponieważ o. Lombardi nie mógł też przyjmować wszystkich zaproszeń, do różnych części kraju, dokąd wzywano go dla wygłoszenia konferencji, postanowiono sfilmować dwa jego najbardziej uczęszczane kazania. Są to kazania apologetyczne, jedno — o dowodach istnienia Boga, a drugie — o historyczności Osoby Chrystusa. W oba filmy wpleciono ponadto obrazy podkreślające i uplastyczniające myśli kaznodziei.

Pierwsza próba filmu w służbie duszpasterstwa i nauczania chrześcijańskiego wypadła zupełnie zadowolająco. (j.o.)

Piotr KMITA

TAJEMNICA JEDNOŚCI

II



Stwierdziliśmy, że modlitwa Kościoła jest: 1) *teocentryczna*, to znaczy stawia Boga, sprawę Bożą, służbę Bożą na pierwszym miejscu, 2) *społeczna*, to znaczy idzie ku Bogu nie indywidualnie, ale w jedności jak najściślej z braćmi, z którymi zespala nas nie sentyment, nie idea, nie mit, ale żywy, trwający, rosnący w Kościele i przez Kościół Chrystus.

Te dwa aspekty liturgii znajdują najwyższe zatwierdzenie w abecadle i prawzorze wszelkiej chrześcijańskiej modlitwy, jakim jest „*Ojciec nasz*,” Chwała Boża na pierwszym miejscu, a potem dopiero nasze sprawy: nie *moje*, lecz *nasze*. Tak właśnie Kościół uczy nas się modlić, bo tak nauczył go Chrystus.

Zauważyliśmy wreszcie, że nasza modlitwa na ogół nie posiada tych dwu zasadniczych cech, że jest egocentryczna i subiektywna. Dlatego jest nam tak trudno nałamać się do liturgii, która wydaje się dla wielu spośród nas czymś obcym, zimnym i niezrozumiałym. Nie mamy „zmysłu Kościoła”: *sensum Ecclesiae*, nie chcemy lub nie umiemy modlić się tak, jak uczył swój Kościół Chrystus Pan.

I tu, właśnie tu, leży główny powód anemii religijnej, na jaką chorujemy nagminnie.

„Panie, naucz nas się modlić!” prosili apostołowie. I Pan nauczył ich się modlić. Z tego nasienia gorczycznego jakim jest modlitwa Pańska, rozrosło się drzewo ogromne, osłaniające swoim cieniem cały rok. Wierny apostołowski schedzie Kościół modlił się zawsze i nadal się modli tak, jak nauczył go Pan. I modlitwa nasza jest w tym stopniu „chrześcijańska,” to jest Chrystusowa, w jakim jednoczy się z modlitwą Kościoła, w którym Chrystus żyje i trwa, uczy i każe niewidzialnie, tak jak żył, uczył, kazał widzialnie przed dwoma niemal tysiącami lat.

Nasza obojętność dla liturgii wynika w dużym stopniu z nieznamości istoty Kościoła.

Jest on dla nas, w najlepszym wypadku, czcigodną instytucją, wspaniałą organizacją, hierarchią, ale nie Chrystusem mistycznym, Chrystusem „całym” rozpiętym na krzyżu czasu i przestrzeni, rosnącym poprzez wieki wszczepionemu w nas i w nas (o ile mamy mu rósć) do miary swej „pełni”: „*pleroma*,” o której tak przedziwnie prawi Paweł święty.

Pierwsi chrześcijanie nie znali naszych wynalazków, ale za to znali na pamięć te proste prawdy, które, zwracając wielu z nas wprawiają w niebotyczne zdumienie. Nie umiemy modlić się i żyć z Kościołem, bo sami nie czujemy się, nie „*wiemy się*” Kościołem, nie rozumiemy istoty chrześcijaństwa, którą stanowi jedność z Chrystusem.

A Chrystus żyje we mnie w tym stopniu, w jakim trwam w organicznej łączności z Kościołem, który jest jego Ciałem mistycznym.¹⁾ A więc nie jakieś objawienia osobiste i sentymenty, nie wzruszenia i nastroje decydują o mojej przynależności do Chrystusa, ale fakt realny, konkretny, obiektywny, niemal że wymierny. Pierwsi chrześcijanie doskonale rozumieli, co znaczy „być w Chrystusie” i „być poza Chrystusem,” „być w komunii” i „być poza komunią” (stąd „*ekskomunika*”). Żyli, modlili się, czuli, cierpieli z Kościołem i w Kościele, z Chrystusem i w Chrystusie stanowili organiczną wspólnotę.

Jakżeż odbiegliliśmy od tego ideału! Przeszły po nas wieki protestanckiego indywidualizmu, który na myśli religijnej polskiej zaciążył bardziej, niż przypuszczamy, tak jak zresztą dał się ze znaki całej Europy. Gdybyśmy umieli baczniej śledzić genealogię idei, przekonalibyśmy się łatwo, że klęski współczesne głębokimi korzeniami sięgają szesnastego wieku, którego grzechem śmiertelnym jest to, że rozbił jedność i podważył świadomość chrześcijańskiej wspólnoty. Trup nie rozkłada się odrazu. Trzeba było kilku wieków, żeby dojrzały gorzkie owoce ówczesnej zdrady. Odrzucając się od Kościoła, całe połacie Europy zatraciły stopniowo łączność z Chrystusem, zaczęły się kłonić ku apostazji. Człowiek zgubił sekret jedności: z Bogiem, z braćmi, z samym sobą. I teraz — płaci.

Europa jest dziś ogromnym szpitalem chorych na zanik zmysłu sakralnego, zmysłu świętości, rozdygotanych drzączką aktywizmu, którym próżno starają się oszukać głód duszy, tak samotnych, jakby dzieliły ich przestrzenie międzyplanetarne mimo wciąż nowych recept na upragnioną wspólnotę, żalonych, zagubionych we wszechświecie — odszczepieńców. Wśród nich tu i ówdzie zielenią się oazy głębokiego, pełnego, chrześcijańskiego życia. Będą one miały dość siły promiennej, by ożywić pułkownika? Jeśli zło zaraża, o ileż bardziej dobro! Oto przejmujące pytanie, jakie staje dziś przed każdym z nas.

Już nie czas na kompromisy: jeśli nie będziemy tym, czym jesteśmy, nie przez pół, a na całego: chrześcijanami, wchłonienie nas odmet, pójdziemy na dno. Czyż nie widzimy, że nad Europą płonie łunami „*Mane, Tekel, Fares*”?

Kościół chrystusowego nie zmożą żadne siły, ale Kościół nie jest związany nierozdzielnie z Europą. Kraje, które były ongiś kolebką chrześcijaństwa, w których kazał Paweł święty i Augustyn — odpady. Tak również, gdyby dopełniła się miara zdrad, odpaść może Europa.

Jakżeż wielka jest nasza odpowiedzialność! Śmiem rzec — *polska odpowiedzialność*. Gdyż w dziejach jutra naród nasz będzie miał wielkie, swoje słowo do powiedzenia. Nie daremnie Bóg nas wyróżnia, tak, jak wyróżnia swoich świętych: krzyżem. — Obyśmy byli na miarę zamysłów Bożych. Obyśmy umieli odnaleźć sami sekret jedności, talizman Chrystusowej wspólnoty, zmysł Kościoła: Chrystusa mistycznego, by nieść go z kolei choremu światu! Nikt nie ginie sam: losy nasze są splecione nierozdzielnie. Najlepszym sposobem, by wyratować własny dom od pożogi, jest ratować płonący dom sąsiada.

Ale na to, by dawać, trzeba mieć. A na to, żeby mieć, trzeba brać. Nie wystarcza świadomość panoszenia się zła, generalnego rozdarcia, klęsk, wi-

¹⁾ W teologii słowo „mistyczny” ma zgoła inny sens, niż w języku potocznym. Znaczący to, co realny, ale ze sfery tajemnic, przerażający rozumowe poznanie.

szących w powietrzu, niby miecz Damoklesa. By móc scalać, musimy wprawdzie scalić się sami, by ujednać, musimy się ujednić, by nieść pokój, musimy sami najpierw pokój zawrzeć: z Bogiem, z braćmi i ze sobą samymi — a niełatwa to rzecz!

Współczynnikiem jedności jest Chrystus: oto kwintesencja chrześcijaństwa, skrót ewangelii. W ostatniej swej modlitwie, zwanej arcykapłańską, Chrystus wciąż i wciąż to samo powtarza: „*żeby byli jednym*,” „*ut unum sint*.” On sam jest Tym, który „jedną poróżnione”: „*jest pokojem naszym*,” powiada święty Paweł.

Jeśli przyjmiemy z całą wielką tradycją patrystyczną, że koroną i celem Piękną, Dobrą, Prawdą jest Jedność i że grzech z istoty swej dzieli — „*ubi peccata, ibi multitudo*,” powiada święty Augustyn: „*gdzie grzech, tam wielość*,” dojdziemy do wniosku, że scalić, ujednić może nas tylko Bóg, który sam jest Prawdą, Dobrem, Pięknością i który *poto* Człowiekiem się stał. Na tyle w nas jedności i wspólnoty między nami, na ile w nas Chrystusa. A Chrystusa w nas tyle, ile jedności z Kościołem. Chrystus nie daje się nam indywidualnie, ale w spólnocie Ciała mistycznego i poprzez organiczną, żywą wspólnotę swego Ciała mistycznego, które zespala go nierozdzielnie z wszystkimi członkami.

Te prawdy elementarne znowu muszą w nas ożyć, jeśli chcemy być godni tego imienia: *chrześcijanin*. Myśleć, czuć, modlić się z Chrystusem znaczy to samo, co myśleć, czuć, modlić się z Kościołem. I dlatego właśnie modlitwa Kościoła przerasta o całe niebo nasze subiektywne, liryczne wloty i nastroje.

Liturgia, to nie pewna forma modlitwy, ale modlitwa jako taka, konieczna odskocznia wszelkiej „rozmowy z Bogiem.” Dlatego właśnie, że jest nie tylko modlitwą, ale życiem, dlatego modlitwa, że życiem: jednoczącym człowieka z Bogiem, z braćmi, ze sobą samym. Liturgia zaszczepia

człowieka w Chrystusie przez chrzest, karmi go Chrystusem w komunii, przez komunię go uspołecznia i scala wewnętrznie. Jest formą, w której Chrystus staje się nam dostępny i więcej jeszcze: nam się daje.

I dlatego właśnie, jak wspomniałem, wszelkiej innej modlitwie nadaje celowość i sens. Mój różaniec czy odmawiane litanie tyle mają waloru nadprzyrodzonego, ile we mnie jedności z Chrystusem. Mogę pławić się w najwznioślejszych rozmyśleniach i to wszystko na nic mi się zda, jeśli grzechem rozdarłem jedność.

Bóg słucha mnie na tyle, na ile we mnie Chrystusa, a Chrystusa we mnie tyle, ile łączności z Kościołem. Wyrazem tej łączności jest udział w modlitwie liturgicznej, w *życiu Kościoła*.

„Komunia” to nie tylko słowo, ale rzecz, jak powiedziałby święty Tomasz. Stwierdza on lapidarnie: „*Sakrament (ołtarza) sprawuje, czyni (facit) jedność*.” Jest on niejako siłą scalającą nas w sobie, między sobą, z Bogiem. Kościół nie tylko obiecuje nam jedność, ale ją nam daje w Tym, który jeden dzierży do niej klucz. I udział w życiu Kościoła, w liturgii, to korzystanie z Bożego daru, to „*branie Chrystusa*.”

Msza święta jest sercem liturgii. Ona to: opromienia i czyni celową wszelką modlitwę. Dramat, rozgrywający się na ołtarzu domaga się naszego czynnego udziału, mamy w nim swoją rolę do spełnienia. Dla pierwszych chrześcijan msza bez komunii była czymś nie do pomyślenia, jako że przecież było się na mszy *poto*, by przyjąć komunię. „*Maranatha*,” wołali — „*przyjdź, Panie Jezu*.” Wiodła ich do ołtarza prosta logika ich chrześcijaństwa, gdyż przecież Bóg nie *poto* daje, byśmy odrzucali Boży dar.

Niestety my nie jesteśmy „*logiczni*.” Bóg o wiele bardziej gotów nam dawać, niż my gotowiśmy brać!

PIOTR KMITA

Gdzie jest katolicyzm światowy?

Takie pytanie rzuca na tle sprawy arcybiskupa Stepinaca szwajcarskie pismo katolickie wydawane w języku niemieckim p. n. „*Vaterland*.” Pismo to oddaje sprawiedliwość Kardynałowi Griffinowi, który jedyny wytrwałe stara się ze sprawy skazanego arcybiskupa zrobić sprawę ogólną wszystkich katolików na całym świecie. Natym też tle pismo umieszcza interesujące uwagi, odpowiadające na pytanie w tytule. Czytamy:

„*Katolicyzm jako zewnętrzna forma myśli katolickiej w świecie zewnętrznym i jako czynnik działania nie posiada siły odpowiadającej liczebności katolików. W Kościele zachowaliśmy przez wieki niezmienną siłę religii, ale refleks tej siły na świat podlegał zawsze zmianom w nasileniu. Wahał się od ucieczki przed światem przez zeświecczenie, aż do zupełnej laicyzacji.*”

Najbardziej cierpiała ta siła od wpływów nacjonalizmów, tak, że dziś mamy wprawdzie poważne siły katolickie w poszczególnych krajach, ale katolicyzm światowy nie odpowiada sumie tych sił. Jest on wciąż słaby, bez ducha ofensywnego, bez wytrwałości, bez związków i współpracy. Twierdzenie o „*czarnej międzynarodowce*” odnosi się chyba tylko do farby drukarskiej. Mamy wprawdzie niepokonany Kościół, ale bardzo słaby i łatwy do pokonania katolicyzm międzynarodowy, którego zresztą trzeba szukać z latarnią w rękę...”

„*Posiadamy we wszystkich krajach aktywny katolicyzm narodowy, lub aktywny katolicyzm polityczny, ale narodowe i polityczne zabarwienie tego katolicyzmu pozwala zapominać o*

jego ponadnarodowych zadaniach, o tym, że poprzez granice narodowe mamy obowiązek reprezentowania i obrony ponadnarodowych zasad prawa i sprawiedliwości. Zatruciliśmy właściwe poczucie powszechności. Żydz i masoni, socjaliści i liberali posiadają wyraźniejsze poczucie swej światowości i świadomej solidarności, niż my, katolicy.

„*Dla katolików obok religijnej istoty sprawy istnieje też platforma historyczna i socjologiczna. Jeżeli na niej ma paść jakieś rozstrzygnięcie polityczne, decyduje nie Kościół, ani też jakikolwiek dogmat, lecz polityczna ocena układu sił politycznych w danej chwili.*”

W ten sposób zapewniona jest kulturalna, polityczna i społeczno-gospodarcza wolność katolików w ramach kościelnej nauki wiary i obyczajów. Ale właśnie ta wolność ma tę wadę, że katolikom z rozmaitych krajów brakuje wspólnej siły działania w obronie ponadnarodowych dóbr, że obok międzynarodowego Kościoła nie ma międzynarodowego katolicyzmu, t. zn. międzynarodowej katolickiej myśli, przejawiającej się na zewnątrz na polach kultury, polityki i spraw społecznych.

Kościół nie może tu stosować nacisku, może on tylko wyznaczać kierunki. Do katolików, nie do Kościoła należy oceniać zasoby energii, potrzebnej do zachowania tych kierunków przez katolików, w danym kraju. Ale energia ich katolicyzmu, nie dorównuje energii rozwijanej przez Kościół i to ujawniło się właśnie w roztrząsających walkach, toczonej z państwowym totalitaryzmem.” (j.o.).

Jestem chrześcijaninem w tym stopniu, w jakim Chrystus żyje we mnie.

FILOZOF O „FILOZOFI BOLSZEWIZMU”

Jako jedno z ostatnich wydawnictw w serii: „Nauka Chrystusowa” ukazała się jeszcze na terenie Włoch książka Józefa Miche p.t. „Filozofia bolszewicka”

Książka ta — to systematyczny i zarazem krytyczny wykład podstawowych zasad filozofii bolszewickiej, czyli tego, co jest dzisiaj najskrajniejszym przeciwstawieniem chrześcijańskiego poglądu na świat

W „Filozofii bolszewickiej” obok doskonałych zalet popularyzacyjnych, już na wysokim szczeblu dokładności i rozległości horyzontów, mamy daleko posunięty obiektywizm w wykładzie tez przeciwnika, usystematyzowanych tak, jak tego może nie dokonali jeszcze nigdy sami bolszewicy. A jednocześnie jest tam rzeczowa i miążżąca swoją powagą myślową krytyka

Istotnie autor nie tylko wyłożył, ale i uporządkował oraz zinterpretował doktrynę bolszewicką tak, aby tym wyraźniej wystąpiły wszystkie jej niedostatki, wady i całe jej zacofanie. Przyczynił się do tego nie tylko świetny talent pedagogiczny autora, ale również użyta przez niego cała aparatura nowoczesnych metod myślenia, której obecność ukryta dla wzroku niewtajemniczonego czytelnika, daje się jednak wyczuwać w toku lektury

Z tego względu też rozprawka ta ma nie tylko wartości systematyczne i kontrapropagandowe, ale jednocześnie służyć może — jak preparat potworka w prosektorium — do dokładnej orientacji w zasadniczych zagadnieniach „anatomii” poznania filozoficznego. Jest to wzięty przykład systemu poglądu na świat, widzianego przez pryzmat bolszewickiego doktrynerstwa. W porównaniu z tym „pryzmatem,” analiza krytyczna i komentatorska autora rozprawy odpowiada użyciu nowoczesnego mikroskopu, wykazującego nie tylko wewnętrzną budowę badanego przedmiotu, ale zwłaszcza wszelkie jego braki, luki i niedostatki.

„System”

Jak więc w grubszych zarysach przedstawiają się wyniki badań autora rozprawy?

„Filozofia bolszewicka” podzielona została na trzy części: wykład, źródła i ocenę. W wykładzie autor rozważa poglądy dotyczące teorii poznania, kosmologii, psychologii, aksjologii — czyli teorii wartości. Okazuje się przy tym, że głosząc gruby materializm, bolszewicy opowiadają się w teorii poznania za kierunkami, którym na imię realizm, dogmatyzm, empiryzm i scjentyzm. Jednocześnie jednak stają po stronie — (nie dającego się pogodzić z tamtymi stanowiskami) pragmatyzmu tego typu, iż wszelka filozofia jest tworem partyjnym czy klasowym, a bolszewicka jest lepsza od innych, gdyż odpowiada rzekomo bardziej postępowym czynnikom społecznym.

W kosmologii, czy filozofii przyrody bolszewicy głoszą monizm, teorię ewolucji skokami, oczywiście materializm, mechanycyzm i determinizm. Razem składa się to na materialistyczno-ateistyczny pogląd na świat, przy jednoczesnym, zupełnie nie konsekwentnym, zarzekaniu się wszelkiej metafizyki. M. in. rozwój pojmuje się jako funkcję „walki.”

W psychologii bolszewicy głoszą znowu materializm, epifenomenizm, czyli, że duch

jest produktem zorganizowanej materii i determinizm, przy czym twierdzi się, że materialne warunki życia (t.j. metody produkcji) determinują ideowe życie społeczeństwa i że życie jednostkowe jest całkowicie podporządkowane materialnym warunkom życia społecznego

Wreszcie w aksjologii, czyli nauce o wartościach, obejmującej etykę, estetykę i religię, bolszewicy głoszą poglądy relatywistyczne, społeczny utilitaryzm i naturalizm, twierząc, że wszystkie wyżej wymienione dziedziny życia duchowego są narzędziem walki klas, a wszelkie wartości są pojęte jako funkcje potrzeb klasowych. Zatem moralne np. jest wszystko, co służy unicestwieniu całego pozostałego świata, a pomaga rozwojowi bolszewizmu. Sztuka bolszewicka zaś winna głosić heroizm walki o hasła bolszewickie, a zatem ma mieć tematykę społeczną. Natomiast przeczy się, by religia miała inną rację, niż rolę narzędzia do ucisku mas

Demoniczne założenia

Z punktu widzenia formalnego, logiki, autor uważa filozofię bolszewicką za system, zawierający szereg tez niedostatecznie przemyślanych i w następstwie sprzecznych jedne z drugimi. Np. realizm z pragmatyzmem, naturalizm z etycznymi hasłami itd. To skojarzenie naturalizmu z etyką jest zdaniem autora charakterystyczne dla filozofii Fryderyka Nietzschego — uznanego również za zwiaśta na narodowego socjalizmu „Jest to paradoks — pisze autor — który w przekładzie na język etyczny zasługuje na nazwę demonicznego: element duchowy i etyczny zaprzęgnięty jest w systemie do służby (dla) elementu materialnego i będącego antytezą wszelkiej etyki.”

Ta, zdawałoby się, rzucona mimochodem uwaga jest odległym wnioskiem wynikającym z jeszcze szerszego stanowiska, aniżeli bolszewicka filozofia. Wskazał na nie Donald Brinkmann w swej książce pt. „Mensch und Technik” (Verlag A. Francke, AG) Bern (data niezn.). W tej pracy bowiem stwierdza się na podstawie badań historycznych, że zagadnienie rozwoju techniki, a zatem i wszelkiej kultury starającej się oprzeć wyłącznie o pierwiastki cywilizacyjne, w przeciwstawieniu do kulturalnych, jest u swych podstaw zagadnieniem nie tyle filozoficznym, ile wręcz teologicznym. Jest to bowiem próba podjęta przez człowieka „okupienia się samodzielnie przy pomocy narzędziowych tworów rzeczywistości, bez pomocy jakiegokolwiek aktu łaski bożej.”

W uzasadnieniu swej tezy Brinkmann twierdzi bowiem, że „wynalazek maszyny, czy motoru okazuje się przy dokładniejszym badaniu, że jest raczej wytworem techniki alchemicznej, aniżeli rozumową konstrukcją wywodzącą się z zasad mechaniki.” A w związku z tym słuszny wydaje się wniosek, wysnuty z tej książki, że „nie tylko sama technika, ale przy jej pomocy również i całe ustroje społeczne dążą do postulatów samoodkupienia się ludzi i tak to czyni np. — aby poprzestać na jednym wymownym przykładzie — stworzony w Rosji Sowieckiej ustrój socjalistyczny”

Analiza źródeł filozofii bolszewickiej przeprowadzona przez Józefa Michego, wykazuje dobitnie, że korzenie tego „demonizmu” tkwią nie tylko w filozofii materialistycznego monizmu z XIX wieku, wierzącej, że technika potrafi stworzyć lepszy świat, ale także i w niesamowitej mistyce i religijności rosyjskiej, z jej fanatyzmem, maksymalizmem i bizantynizmem. Te fakty czynią zupełnie zrozumiałym ujemny wynik oceny systemu filozofii bolszewickiej.

Postępowe zacofanie

Na ten wynik składa się jej postawa antymetafizyczna — z ukrytą metafizyką, liczne sprzeczności wewnętrzne, błędne kola, niejasności i prymitywizm całego systemu, a nadto autor rozprawy słusznie wytyka, iż pomimo wrogiego stosunku do wszelkiej religii — bolszewickie prace filozoficzne cechuje typowo katechizmowy układ, na który składa się: brak problematyki, brak dowodów, dogmatyzm i powoływanie się na autorytety. A nadto pomimo zapierania się wszelkich związków z szerzej ujętą filozofią „Zachodu”, nie ma jednej tezy z powyżej omawionych, która by nie posiadała swoich zwolenników w „filozofii burżuazyjnej” — ale nie ma też ani jednego zwolennika tych tez, który by bronił ich w ten sposób. Stąd wniosek wysnuty przez autora, że „jest filozofią wyjątkowo reakcyjną i zacofaną.”

Nic zatem dziwnego, że jest również sprzeczna z ideałami kulturalnymi Zachodu. M. in. odmawiając człowiekowi charakteru osoby, lecz uważając go jedynie za „najcenniejszy kapitał” podporządkowany wymaganiom resztki społeczeństwa, oraz nie dając żadnych podstaw, na których by się mogły oprzeć zasady demokratyczne uznawane w zachodnim okręgu kulturalnym.

Nie mniej wśród powodów beżwzględnie słusznych, krytycznych uwag autora pewne zastrzeżenie budzi — w piszącym te słowa — sposób przedstawienia sprawy zachwiania determinizmu w naukach przyrodniczych, oraz przewidywania możliwości odkrycia zjawisk świadczących o wypadkach zmniejszania się entropii. Gdyż rzeczywiście, jeśli uzasadnienie tej możliwości podane przez bolszewików jest nie do przyjęcia, to jednak sama teza jeśli wziąć pod uwagę pracę katolickiego profesora Uniwersytetu rzymskiego Fantapie o unitarnej teorii fizyki i nauk biologicznych, może łatwo okazać się słuszną.

Przykrwanie prawdy

Oplakany wynik, osiągnięty przez bolszewików w swej filozofii, jest zastanawiający z szerszego punktu widzenia. Jest dla nas nowym, ale historycznie chyba pierwszym dowodem, do czego prowadzi przykrwanie wiedzy, czy prawdy, do utilitarnych, doraźnych potrzeb propagandy politycznej. Wskazuje on też na wielką, współczesną tragedię nauk humanistycznych, czy też w ogóle całej humanistyki, a więc i sztuki. Gdyż rzeczywiście najbardziej komunistyczne, faszystowskie czy w ogóle totalitarne ustroje nie pozwoliły sobie nigdy ani na drobny procent tego fałszu i tandety w naukach przyrodniczych czy matematycznych, zwłaszcza jeśli mają one swój obiektywny sprawdzian w zastosowaniach technicznych, jak na to sobie pozwalają w dziedzinie teorii i praktyki humanistycznej, więc i w polityce, literaturze, sztuce, nie mówiąc już o propagandzie.

Jeśli dokonaliśmy poprzednio zastrzeżenie, że nie jest to może nowy, ale raczej pierwszy przykład takiego nadużycia prawdy w dziedzinie budowania poglądu na świat, mieliśmy przede wszystkim na myśli analogiczne poczynania narodowego socjalizmu, które w gruncie rzeczy wzorowały się wielokrotnie na praktykach wcześniejszych. Więc przede wszystkim włoskiego faszystwu, a ten znowu niekiedy czerpał swe natchnienie, choć niewątpliwie ostrożnie, z tych samych źródeł, co bolszewizm.

Narodowy socjalizm miał w tym względzie może nawet więcej trudności do pokonania od bolszewizm. Nie mógł bowiem powoływać się na socjalistyczne tradycje marksizmu, lecz musiał szukać niekiedy bardzo pokątnych próbków, aż zdecydował się wreszcie nawiązać do długotrwałego w narodach germańskich cożkadowego prądu, ciągnącego się bodajod rzaśów mistrza mistycyzmu Eckhardta. Późniejszymi zwiaśtanami byli, jak wiadomo, Gobineau, S. Chamberlain i poeta George, aż

wreszcie zaanektowano sobie, po odpowiednim spreparowaniu go. ... Nietzschego. Rosenberg był już tylko lichem inwentaryzatorem tych tradycji.

Analiza filozofii bolszewizmu wykazuje, że jest to z całym prymitywizmem wykładu i rozbudowy podjęta próba nawiązania do doktryn materialistycznych, mających za sobytysiąclecia historii. I choć dzisiaj z punktu widzenia naukowego jest to doktryna zacofana, nie mniej miała ona w dziejach, jeśli chodzi nie tyle o rozwój naszej kultury, co cywilizacji, okres bardzo płodny

Głębsza analiza narodowo-socjalistycznej podbudówki poglądu na świat natomiast wykazywała po prostu w zakresie filozofii nawiązanie do najczystszej nihilizmu. Nad nim dopiero nadbudowany by cały gmach, który swe rusztowania znalazł w nagromadzeniu kłamstwa jednego na drugim. Nic więc dziwnego, że pomimo całej pedantyczności organizacyjnej ten gmach „ideoowy” Niemiec hitlerowskich dość szybko się musiał zawalić.

Duchowe fundamenty trwałości

I w tym fakcie można by się dopatrzeć symbolicznego memento, że przecież istnieje jakiś — dość ścisły — związek między trwałością duchowego powiązania poglądu na świat danego narodu, ustroju czy tworów państwowego, a jego czasem trwania i siłą społeczną, materialną, wojskową, czy też cywilizacyjną. Że zatem np. solidność struktury logicznej prawa rzymskiego gwarantowała na długie wieki jeśli nie trwanie samego Imperium Rzymskiego, to w każdym razie przewagę kultury łacińskiej nad otaczającym ją barbarzyństwem. Że zatem głębokość doktryny chrześcijańskiej, tkwiącej swymi korzeniami w wiecie nadprzyrodzonym, jest też zasadniczym źródłem jej katolickiej powszechności w przestrzeni i niezniszczalności w czasie. Że wreszcie nai chrześcijaństwie i racjonalizmie wieku oświecenia oparte zręby kultury zachodniej przyczyniły się do tego, iż wybudowany na nim gmach ustrojowy Europy, choć dziś poważnie nadwyrężony, wytrzymał przecież dwuwiekowe wstrząsy dziejowe.

Coraz mniej jest nadziei, że na swoim terenie, t.j. wyłącznie w Europie, zręby tej kultury zachodniej znajdą dość mocy, aby dokonać swej odbudowy. Natomiast po kulturach opierających się na takiej tandecie myślowej, jak te, którą wykazała analiza „filozofii bolszewickiej”, nie wiele można sobie rościć na przyszłość i przypuszczalnie żywot ich będzie tym krótszy, im więcej fałszu będą w swym łonie kultywowały.

JAN JORDAN

Lenistwo katolików

Kard. Stritch, arcybiskup Chicago, przemawiając na obchodzie 100-letniej rocznicy założenia kościoła Św. Marii w Nashville, Tennessee, oświadczył:

„Každy wie zupełnie dobrze, że w Europie znajduje się dostateczna ilość katolików, aby powstrzymać wzrost bezbożnego komunizmu. Ale są oni leniwi. Demokracja należy do tych rzeczy, o które trzeba walczyć i które trzeba wywalczyć. Pytanie sprowadza się do tego, czy zwycięży pojęcie demokratyczne tak, jak to jest ujęte w naszej konstytucji, czy też zatriumfuje materializm markowski.”

Co rozstrzyga?

Szef włoskich komunistów Palmiro Togliatti postanowił odpowiedzieć na przemówienie Piusa XII, wygłoszone na zjeździe mężczyzn z włoskiej Akcji Katolickiej. Nada rzyla się sposobność we Florencji, gdzie Togliatti twierdził, iż Papież nie powinien być opowiadać się za mocarstwami zachodnimi, gdyż komunizm walczący z ludźmi bogatymi jest bliższy Kościołowi, niż amerykański kapitalizm, i że „nigdy nie będzie zgody między Chrystusem a dolarem.”

Podążając to ostatnie zdanie „Osservatore Romano” stwierdza, że nie może się ono odnosić do najwyższego urzędu nauczycielskiego Kościoła, który zawsze potępiał materialistyczne doktryny, bez względu na to, skąd one pochodziły. Nie troszczył się też zbytnio o odległość, — czy były one bliskie, czy też dalekie Ewangeli, albowiem zawsze ważną pozostaje głoszona przez Chrystusa prawda: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest”. (j.o.)



R z y m : Widok z Monte Pincio

Jan REMBIELIŃSKI

NARODZINY WIELKOŚCI *

Pierwsza wojna

Wojna, która się wywiązała, miała trwać, z przerwami krótkimi, przez całe lat szesnastcie 1002—1018). Nie była ona zaś, jak za czasów Mieszka i Hodona, jakąś utarczką drobną z pogranicznym margrafem niemieckim. Była to wojna z Cesarstwem, jako całością, w której Henryk osobiście prowadził pięć wielkich wypraw przeciw Polsce, przy czym za każdym razem zmuszony został do odwrotu, nękany przez wojska Bolesława, pustoszące Bawarię, lub przez konnicę syna jego, Mieszka, docierającą aż na zachodni brzeg Elby, lub wreszcie przez oddziały łuczników polskich, odcinające mu odwrot poprzez Sprewę.

Co więcej, w wojnie tej sprzymierzony był Henryk z pogańskimi Słowianami Połabskimi, za co doczekał się nawet szczególniejszej pochwały od dzisiejszych historyków niemieckich, wynoszących go, iż „umiał wznieść się ponad przesydy swej epoki, grzęznącej w konfesjonalizmie,” ale surowo potępiony był przez współczesnego św. Bruna, który nie wahał się określić czynu tego, jako „zgorzenia świata.” Wspomagała go ponadto w tej wojnie i Ruś Kijowska, próbująca równocześnie nękać Polskę od wschodu, a także Czechy, które, zrażone okrucieństwami księcia swego, Bolesława Rudego, wezwały najpierw, przy pomocy tajnych poselstw, Chrobrego do objęcia w nich władzy, ale rychło ochłodył przekonawszy się, że odmawia złożenia hołdu lennego z Czech Henrykowi, a tym samym naraża je na ciężką wojnę z Cesarstwem, ku czemu nie żywiły bynajmniej ochoty.

Pokój

Ostatecznie, po szesnastu latach krwawych zapasów, Niemcy zmuszone były do zawarcia niechlubnego dla siebie pokoju w Budziszynie (1018), oddającego Polsce Łużycę, Milsko i Morawy, oraz wzmacniającego ekspektatywy Chrobrego na Miśnię, słowem, jak zauważa ze smętkiem Thietmar, pokoju „nie takiego, jaki by należało, ale jaki udało się zawrzeć.”

A przecież, rzecz osobliwa, chociaż polityka Ottona III nie przyniosła dla Niemiec żadnej terytorialnej straty, a polityka Henryka II zakończyła się w sposób nie najchwaleniejszy, pokojem budziszynskim, cała dzisiejsza historiografia niemiecka krytykuje Ottona III, jako „marzyciela,” jednocześnie wychwala zaś Henryka II, że po „eksperymentach” podejmowanych przez Ottona, wprowadził politykę Niemiec wobec Polski „na twarde gruntu rzeczywistych stosunków.” Historycy niemieccy, istotnie, mogą sobie pogratulować. Z tego właśnie „twardego gruntu rzeczywistości” nie schodziły już stosunki polsko-niemieckie przez długie odtąd stulecia. Na nim przecież znalazły się i w roku 1939... Czy istotnie z korzyścią, już nie dla Polski bynajmniej, ale dla Niemiec, dla cywilizacji, dla Europy?

Pokój zawarty w Budziszynie był ogromnym tryumfem Polski, stwierdzeniem ponad wszelką wątpliwość jej potęgi, upokorzeniem Cesarstwa, o tyle wydatniejszym jeszcze, że musiało dostarczyć Chrobremu posiłków przeciwko Rusi, a więc wiernemu sprzymierzeńcowi Cesarstwa, sprzymierzeńcowi, który bynajmniej nie sprawił mu zawodu.

Kijów i korona

Wyprawa na Ruś, w r. 1018, była nowym, znakomitym tryumfem Chrobrego. Dnia 14 sierpnia Kijów został zdobyty i Chrobry mierz swój wyszczerzył wjeżdżając w Złotą jego Bramę. Bolesław znalazł się w tym momencie u szczytu swoich powodzeń i swej chwały. Sam, nie z poręki Ottonowej, stał na czele mocarstwa, które potęgą swą przewyższało siłę Cesarstwa niemieckiego. A tym mocarstwem była Polska właśnie, jeszcze pół wieku temu kraj nieznan w ogóle Europie, kraj, stojący poza zasięgiem chrześcijaństwa, poza cywilizacją.

Ze zdobytego Kijowa wysłał Bolesław uroczyste listy do cesarza Wschodniego (Bazylego) i Zachodniego, ofiarowując im „pokój trwały, lub walkę bezlitosną,” zawiadamiając, że oto w środku Europy powstało trzecie, równe im mocarstwo, rozciągające swój wpływ od Bałtyku po Dunaj, od Dniepru aż po Elbę i Salę. W wyniku zwycięstwa kijowskiego ponownie odzyskał Chrobry Grody Czerwieńskie, odebrane Mieszkowi I przez

Włodzimierza, osiągając w ten sposób wzrost terytorialny Polski, największy w epoce dynastii piastowskiej.

Program więc, który Chrobry nakreślił dla Polski, został w ten sposób wykonany. Od południa Bolesław był sprzymierzony ze swym bratem ciotecznym, królem węgierskim, św. Stefanem, za którego zgodą, jak się zdaje, opanował w r. 1001 Słowację. Od północy był w jak najlepszych stosunkach z siostrzeńcem swym, potężnym Kanutem Wielkim, który wstąpiwszy na tron, przybył w r. 1014 do Polski, ażeby zabrać matkę swą, Sygrydę, która, po odrzuceniu jej przez duńskiego Swena Widłobrodego, znajdowała schronienie na dworze Chrobrego, brata swojego. Od strony zachodniej pokój w Budziszynie uregulował stosunki pomiędzy Polską a Niemcami, przy czym wskutek opanowania Łużyc, Milska, a nawet pośrednio i Miśni, której margrabia Herman, zięć Chrobrego, politycznie ściśle był z nim związany, okrążyła też Polska od zachodu i Czechy, z konieczności włączając je do swojej sfery wpływów. Od strony wschodniej wreszcie, po tryumfie kijowskim i przywróceniu Polsce Grodów Czerwieńskich, bez trudności porozumiał się Bolesław w sposób trwały także i z Wielkim Księciem Rusi, Jarosławem.

Chrobry był według określenia kijowskiego latopisca (kronikarza) współczesnego, Nestora „człowiekiem rozumnym”: To też ostatnie siedem lat rządów swych poświęcił już wyłącznie pokojowemu tylko umacnianiu swojego państwa, zaś w r. 1024, gdy zmarł papież Benedykt VIII, a w kwartał po nim cesarz Henryk II, koronował się uroczysto, za zezwoleniem papieża Jana XIX, na króla Polski w Gnieźnie, w sam dzień Bożego Narodzenia. W kilka miesięcy później zmarł (1025), przeżywszy lat 57.

Mieszko Nieszczęśliwy

Zaraz po śmierci jego wstąpił na tron i został koronowany młodszy, a ulubiony jego syn, Mieszko II (1025—1034). Dzielności i talentów dowódczych złożył on już dowody w czasie szesnastoletniej wojny przeciwko Henrykowi II. Przygotowany do rządów był niewątpliwie bardzo starannie. Znał nie tylko łacinę, lecz i grecki. Rodzinne związki łączyły go z cesarskim domem niemieckim, gdyż ożeniony był z Rychezą, wnuczką cesarza Ottona II.

Napewno, też nie był „gnuśny,” jak go nazwali niektórzy dawniejsi nasi dziejopisarze. Przeciwnie całkiem, zanadto okazał się wojowniczy, skoro, bez żadnej ze strony Niemiec prowokacji, dwa razy rozpoczął wojny ofensywne przeciwko Cesarstwu (1028 i 1030).

Zdaje się, iż nastąpiło to za poduszczeniem księcia lotaryńskiego, który, sam popierając innego kandydata, chciał tym sposobem przysporzyć trudności umacniającego się w tym czasie na tronie Niemiec, Konradowi II. Świadczyłyby o tym w każdym razie księga liturgiczna „Ordo Romanorum,” przesłana Mieszkowi przez żonę księcia lotaryńskiego Matyldę, a zawierająca miniaturę Mieszka ukoronowanego, na tronie, i list dedykacyjny, pełen najwyszukańszych komplementów.

Obie wyprawy owe były wprawdzie zwycięskie, ale druga z nich zwłaszcza odznaczała się wyjątkowym okrucieństwem, gdyż Mieszko, wbrew tradycji ojca i dziada, sprzymierzył się z pogańskimi Lutykami, którzy palili kościoły, pojmali biskupa brandeburskiego i w ogóle — jak zaświadczały głosy niemieckich kronikarzy — zwrócili bardzo silnie przeciwko Mieszkowi całą ówczesną opinię publiczną Niemiec.

Ruina i gruzy

Co gorsza, podejmując wojnę przeciwko Cesarstwu, nie ubezpieczył się Mieszko II należycie na swojej granicy wschodniej, gdzie wielki książę kijowski przyjął na swoim dworze wygnanych za wicherzenia z kraju braci Mieszka, Bezpryma i Ottona i podjął nawet w obronie ich praw wyprawę rekuperacyjną przeciw Polsce. Nie potrafił też porozumieć się z Czechami, ani nawet utrzymać przymierza tradycyjnego już niemal, z królem Węgier św. Stefanem, które Bolesław Chrobry stale i konsekwentnie zachowywał. Zaatakowany tedy zewsząd, gdy na stronę Bezpryma przeszła nawet żona Mieszka, Rycheza, i odesłała polską insygnia koronacyjne Konradowi II, Mieszko poczuł się zmuszony do haniebnej kapitulacji.



Wawel i katedra wawelska

Na zjeździe w Merseburgu (1033) rzekł się tytułu królewskiego oraz Łużyc i Milska na rzecz Niemiec, podczas, gdy Ruś zajęła Grody Czerwieńskie, Węgry Słowację, Czesi zaś opanowali Morawy. Co więcej, nawet i pozostałej Polski nie udało się Mieszkowi zachować w całości w swoim władaniu, ale podzielił ją cesarz między niego, jego braci, Bezpryma i Ottona oraz Dytryka, wnuka Mieszka I z Ody.

Zarówno obaj bracia Mieszka, jak i on sam zakończyli swe życie już w roku następnym¹⁾, zaś syn Mieszka Bolesław panował krótko tylko i poza okrucieństwem żadnych wspomnień po sobie nie zostawił, tak, że przez większość kronikarzy naszych (Gallus, Kadłubek) w ogóle nie jest wymieniony, wspomina go zaś tylko późniejsza kronika Wielkopolska, też załatwiając się z nim krótko, w jednym zdaniu, że był okrutny i „rychło życie źle zakończył.”

Młodszy brat jego, Kazimierz, natychmiast został z kraju wygnany, a ponieważ był on ostatnim z Piastowiczów, w ogóle pozostałym jeszcze przy życiu, kraj pozbawiony władzy, rozdarty na dzielnice, popadł w chaos i bezrząd, w zupełne pogrążając się rozprężenie. W dwanaście lat zaledwie po śmierci Chrobrego, dzieło jego i ojca jego zostało zaprzepaszczone całkowicie, wielkie mocarstwo, stworzone trudem dwu pokoleń, dosłownie zawałiło się w gruzy.

Czy tylko gruzy?

Chociaż upadła budowla polityczna, którą Chrobry i Mieszko I wystawili, chociaż faktycznie powróciła Polska do stanu państewek dzielnicowych, w jakim się znajdowała w epoce przedpiastowskiej, to jednakże została po Chrobrym, i została już na zawsze — gloria, blask chwały tak niezmierny, tak bardzo przerastający wszystkie wówczas osiągnięcia sąsiednich państw i państewek słowiańskich, że po błysnięciu tej wielkości już nie sposób było Polakom ani wyrzec się jej, ni zapomnieć o niej kiedykolwiek.

Chrobry już w kilkadziesiąt lat po zgonie stał się postacią legendarną, podobnie jak Karol Wielki i inni najznakomitsi twórcy olbrzymich państw średniowiecza; epoka jego w wyobrażeniu powszechnym, stała się wiekiem złotym, okresem sławy, obfitości, szczęśliwości. Już w osiemdziesiąt lat zaledwie po jego zgonie, więc w czasie, kiedy pamięć rzeczywistych stosunków za Chrobrego musiała jeszcze pozostawać świeża zupełnie i żywa, pierwszy kronikarz nasz Gallus tymi słowami maluje obraz jego epoki:

Gallus o Chrobrym

„Większe są i liczniejsze dzieła Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Albowiem jakież aryt-

metyk mógłby żelazne jego szyki dość pewną określić cyfrą, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów w takiej mnogości... Lecz, by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam ilość wojska jego, jako liczbę nieobliczoną: więcej bowiem miał król Bolesław pancernych rycerzy, niż za naszych czasów Polska tarczowników, zaś za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce tarczowników, ile za naszych czasów w ogóle znajduje się ludzi wszelakiego rodu...

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejsza była jego cnota posłuszeństwa duchownego... Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na którego z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie wpierszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po owego, na którego się żalono... A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika...

Za jego czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernie wagi; tak opływali w nadmiar pieniędzy. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotymi, naramiennikami, złotogłowiem i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru kruszców.”

Złoty wiek chrobrowski

Tak tedy, naksztalt Owidiuszowekich „Przemian” dzieje narodu polskiego, też w najdziwniejsze przemiany obfitujące, także raz po raz wywołujące osłupienie to zawrotnością zwycięstw, to znów głębią upadku, rozpoczynają się, niczym u Nasona, „wiekiem złotym”: „Aurea prima sata est eatas”... (złoty był najpierw wiek...).

Tylko ów złoty wiek chrobrowski, to nie legenda, ale prawda, więc też, w miarę upływu stuleci, wspomnienie o nim nie nikło jak błędny ogień, lecz promieniało trwale, nieprzerwanie, jako blask niegasnący nigdy gwiazdy przewodniej na całą dalszą już drogę dziejową narodu.

I to właśnie wspomnienie wspaniałej przeszłości zachowało byt Polski pomimo upadku, jaki nastąpił po śmierci Mieszka II, i ono umożliwiło odbudowę państwa w epoce Kazimierza Odnowiciela. To wspomnienie przetrwało czasy podziałów dzielnicowych w wieku XII i XIII i stokroć gorszy okres podziału i niewoli po przez cały wiek XIX, Chrobry bowiem pozostawił Polsce taką glorię, że utrwaliła ona naród polski już na wieki, bo jakichkolwiek wymagało by to cierpień, mąk, wyrzeczeń, dziedzictwo jest tak ogromne, tak wspaniałe, że już zostac się z nim nie ma dla nas sposobu.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

(Korespondencja własna ŻYCIA)

O TRIEŚCIE I WENECJI JULIJSKIEJ

Dom we Włoszech, stodoła w Wolnym Mieście, a „ubikacja” — w Jugosławii

Triest, początek października.

DOJEŻDŻAJĄC do Triestu autostradą z Duino spotykaliśmy co pewien czas kolumny wojska posuwające się ku zachodowi, w kierunku na San Dona—Mestre—Padwę. Były to ostatnie zmotoryzowane oddziały 88-ej amerykańskiej dywizji, które — na rozkaz likwidującej się alianckiej Głównej Kwatery — opuszczały w pośpiechu Triest i Wenecję Julijską. Rozkaz dawał cztery dni czasu na przejazd od Adriatyku nad morze Śródziemne, celem niezwłocznego zaokrętowania się w Livorno.

Pośpiech ten, sam przez się dziwny, stanie się tym bardziej niezrozumiały, jeśli zestawimy obecne położenie na granicy włosko-jugosłowiańskiej z faktem, że termin wycofania wojsk sojuszników z Italii, ustalony traktatem pokoju, upływa dopiero za dwa i pół miesiąca, 15 grudnia. Trudno, do długiego łańcucha dziwołagów alianckiej polityki we Włoszech dochodzi jeszcze jedno ogniwo, być może ostatnie.

Grzmiąc żelazem toczyły się ciężkie czołgi, jechała artyleria, ciągnęły tabory korowodem ciężarówek i „łazików”. Wojsko przejeżdżało przez miasteczka i wioski, mijalo po drodze gromadki włościan i szkolnej dziatwy, ale ani jeden głos nie odpowiadał na pożegnalne okrzyki John'ów, Bill'ów, ani jedno ramię nie uniosło się w życzliwym salucie. A przecież przed dwoma laty, dosłownie, zasypywano ich kwiatami.

Podobne i nawet jeszcze dobitniejsze objawy niechęci i urazy do byłych oswojonych zauważyliśmy w całej Wenecji Julijskiej, przede wszystkim zaś w „Città-tradita” — w zdradzonym mieście — jak nazywają Włosi „wolny” Triest.

Przy wzrastającej niepewności jutra, pośród bezkarnych politycznych gwałtów, mordów i porywań — Triest oczekiwał ratyfikacji traktatu pokoju, łudząc się do ostatniej chwili nadzieją jakiejś zmiany na lepsze, która dawałaby przynajmniej skuteczniejszą gwarancję „wolności wolnego miasta.”

Aż przyszedł smutny dzień, dzień narodowej żałoby.

Przed południem, w pałacu Military Government, generał A. T. Airey, następca płk. Browna, odczytał urzędowy akt odłączenia Triestu od Włoch.

W tym samym czasie odbywały się w mieście patriotyczne włoskie demonstracje, którym nie mogły dać rady ani szarże policji i hydrantów, ani kule i bomby komunistów. Przerwywając kordony, obalając zapory, tłum przedarł się na Colle di Montuzza, dotarł do zamku Castel San Giusto i zatknął na jego szczytce trójkolorowy włoski sztandar. W odwiecie, komuniści włoscy, wspomagani przez jugosłowiańskie bojówki (jak stwierdziła prasa, w dniu tym dostęp do Triestu od strony jugosłowiańskiej był dla cywilów zupełnie wolny), wyruszyły po południu na „pogrom narodowców.” W walkach ulicznych rzucono kilkadziesiąt bomb; cztery osoby zostały zabite, a ponad sto odniosło ciężkie rany.

Dopiero późną nocą udało się policji przywrócić porządek. Aresztowano wyłącznie samych włoskich patriotów, przy których nie znaleziono żadnej broni, poza pałkami. Ani jeden komunista, czy „titowiec” nie został zatrzymany.

DZIŚ panuje w Trieście pozorny spokój. Sklepy i urzędy są pootwierane, tramwaje i autobusy krążą normalnie, w szkołach pełno dziatwy. Na wieży Castel San Giusto powiewa nowy sztandar z herbem wolnego miasta — srebrną halabardą na purpurowym tle.

Ale Triestyńcy nie patrzą na swój sztandar; wzrok ich biegnie wyżej, ku okolicznemu i tak bliskim wzgórzom, niby klamrą zamykającym od ładu całe miasto i port. Tam, w odległości niespełna 5 kilometrów od śródmieścia, stoi jugosłowiańska IV Armia, generała Lekić'a — 100 tysięcy żołnierzy gotowych. każdej chwili, zejść spacerem do małej kotłiny i zająć ją aż po Monfalcone, a może jeszcze dalej.

„Jak można brać na serio wolność wolnego miasta — myślą głośno Triestyńcy — kiedy ze wszystkich stron otacza je i dusi silne państwo, wcale nie ukrywające swych wrogich względem nas zamiarów. Przecież wszystkie wodospady Karsu są w ręku Jugosłowian; mogą oni pozabawić nas światła i wody, wstrzymać lub dozować dowóz

żywności, a nawet — jeżeli zechcą — wieczorami pukać sobie z karabinów do naszych okien. Nikt im tego nie zabroni. Nie dość na tym! Traktat pokoju pozwala panu Tito utrzymywać w Trieście swój odrębny garnizon w sile 5 tys. ludzi. Mają oni — o ironio! — wespół z 10 tysiącami Anglików i Amerykanów bronić niezawisłości wolnego miasta...”

Według przewidywań, które znalazły potwierdzenie w wydarzeniach ostatnich dni, manewr Białogrodu mający na celu zajęcie Triestu, będzie rozwijał się równolegle w dwóch kierunkach, wewnętrznym i zewnętrznym.

Wewnątrz miasta, komunistyczna piąta kolumna będzie starała się — drogą strajków i rozruchów — utrzymywać sojusznicy garnizon i autonomiczne władze w stanie ciągłego alarmu, nie dając im ani chwili spokoju. P. Tito i jego doradcy zdają się liczyć na to, że w ten sposób nekany pacjent będzie wołał w końcu każde rozwiązanie od dalszej udręki. W podobnej atmosferze, przy przedłużanym napięciu, łatwo jest o jakieś zajście, o jakiś pozór dyplomatyczny, który stworzyłby — na zewnątrz — warunki, umożliwiające postawienie świata wobec jeszcze jednego faktu dokonanego.

Dotychczas mówiliśmy tylko o Trieście, dając pierwszeństwo stolicy Wenecji Julijskiej, jako najbardziej zagrożonej placówce. Ale nie o wiele lepsze jest położenie na całym obszarze, objętym trójkątem, Tarvisio—Udine—Triest, którego nie bronią już od wschodu ani dawne naturalne granice, ani żadna godna uwagi siła militarna.

PODCZAS mego pobytu w Trieście miałem sposobność odbyć kilka ciekawych wycieczek wzdłuż nowej włosko-jugosłowiańskiej granicy. Pomijając już fakt, że t. zw. linia francuska (French line — linia demarkacyjna, opracowana przez komisję francuską), przyjęta za nową granicę, została wytyczona z zupełnym pominięciem względów etnicznych i zasad samostanowienia ludności — uderza w niej od razu zdumiewające wprost niedbalstwo i chaotyczność wykresów. Robi to wrażenie roboty „odwalonej” w pośpiechu i po partacku, bo w przewidywaniu, że i tak diabli wszystko wezmą. Od północy spada ku południowi połamana linia, przecinająca zygzakami pola i ogrody, kościoły i cmentarze, dworce kolejowe, przedmieścia, place i ulice. Słupy graniczne, a raczej — jakiegoś krzywe zatyczki, nie są numerowane; łączy je ze sobą pomalowany białą farbą szpagat. W niektórych miejscach rolę granicznych „zatyczek” odgrywają krzaki pomidorów i szparagowa fasola.

W miejscowości Montesanto widzieliśmy dwa domy, z których jeden znalazł się — po wytyczeniu nowej granicy — w Jugosławii,

mając drzwi wejściowe we Włoszech, a drugi — pozostał we Włoszech, mając drzwi frontowe w Jugosławii. Na przedmieściu Gorycji przeprowadzono granicę przez nowy cmentarz katolicki w ten sposób, że niektórzy nieboszczycy spoczywają teraz nogami w Jugosławii, a głową we Włoszech.

Jednak prawdziwy rekord w tym względzie przypadł w udziale gospodarstwu rolnika Antonio Mosetti, pod Triestem, gdzie dom mieszkalny znalazł się po stronie włoskiej, stodoła — w wolnym mieście, a pewna ubikacja — w Jugosławii!

Posiadłość p. Mosetti'ego stała się celem świątecznych spacerów wesołych Triestyńczyków, którzy z oddali śledzą przebieg życia w niefortunnym gospodarstwie. Dowcipni utrzymują, że p. Mosetti będzie musiał przemieścić „ubikację” na terytorium wolnego miasta... dla uniknięcia dyplomatyczno-prestiżowych zatargów.

W dolinie Altisona oraz w okolicach Sabotino i Cividale żołnierze jugosłowiańscy samowolnie przesunęli znaki graniczne o 500—700 metrów w głąb włoskiego terytorium, nie wywołując tym żadnego sprzeciwu ze strony wycofywanych oddziałów amerykańskich. „Poprawki” graniczne na korzyść Jugosławii zostały dokonane także na innych odcinkach z jedynym wyjątkiem obszaru wolnego miasta Triestu, gdzie wszelkie próby i gróźby Jugosłowian spotkały się ze stanowczą odpawą wojsk alianckich. Równocześnie rozpoczęło się wzdłuż całej granicy systematyczne porywanie i uprowadzanie w głąb Jugosławii posterunków włoskiej straży granicznej, celników i karabinierów. Chwył ten obliczony na wywołanie poważniejszych zajęć granicznych, przypomina metody hitlerowców stosowane na polskiej granicy w ostatnich miesiącach przed wrześniem 1939 roku.

Pod względem strategicznym traktat pokoju pozbawił Włochy możliwości obrony nie tylko Wenecji Julijskiej, ale w ogóle całej niziny Padu aż do podgórzy Alp Weneckich, Piemontkich i Apeninu Liguryjskiego. Począwszy od wysuniętego na północ masywu Canin aż do dolnego biegu rzeki Isonzo, wszystkie najważniejsze szczyty górskie, mosty na rzekach i potokach, wszystkie wąwozy i przejścia — znajdują się w ręku Jugosłowian. Innymi słowy, w razie wojny, sukces pierwszego uderzenia od wschodu jest w 100% zapewniony.

KIEDY po stronie jugosłowiańskiej przygotowania do „godziny X” są w pełnym toku — we Włoszech odbywają się kongresy stronnictwa, a wybrańcy ludu radzą nad sposobem doskonalenia demokracji. Jedyne komuniści nie tracą czasu. W prowincji Udine działają już „szare komórki” komunistyczne, utrzymujące ścisłą łączność z bratnimi formacjami, rozrzuconymi na przestrzeni od Monfalcone do Gorycji i Triestu.

Zadaniem tych organizacji, liczących podobno około 20 tys. dobrze uzbrojonych partyzantów, jest stworzenie na wschodnim pograniczu Włoch takich warunków, jak na północnej granicy Grecji. Ten stan rzeczy znany jest włoskim władzom cywilnym i wojskowym, ale widocznie rząd p. De Gasperi nie umie, czy nie może zaradzić złu. Dokładnie poinformowane o wszystkim są także władze alianckie, które... przyspieszają ewakuację swoich wojsk.

W chwili obecnej układ sił na pograniczu jest następujący: STRONA WŁOSKA — zle uzbrojona dywizja „Mantova,” brygada celników (Guardia di Finanza) i „Legion” karabinierów, razem około 15 tys. ludzi; TRIEST — 10-tysięczny garnizon anglo-amerykański i 5 tys. umundurowanych agentów policji wolnego miasta. „Siły” te, w razie ataku, miałyby bronić Triestu i wstrzymać napór nieprzyjaciela w kierunku niziny Padu, szarpane na tyłach przez komunistycznych dywersantów z „szarych komórek” i nie mając bliższego punktu oparcia jak rzekę Adygę, aż za Wenecją, na linii Chioggia—Verona. Po STRONIE JUGOSŁOWIAŃSKIEJ — pierwszą linię zajmuje dziś 100-tysięczna IV Armia gen. Lukić'a, znana z bestialskich okrucieństw szturmowa dywizja „Knoj” i lotne oddziały kawalerii i cyklistów. Łącznie 120 tys. ludzi. W odwodzie — jak potwierdzają wiarygodne wiadomości — na przestrzeni między Lublaną i Fiume znajduje się jeszcze blisko 300 tys. wojska. Jak widzimy więc traktat pokoju stworzył tutaj dla Włoch warunki w istocie wręcz tragiczne.

OMAWIAJĄC, w czasie konferencji prasowej, ostatnie wydarzenia na pograniczu włosko-jugosłowiańskim, rzecznik komendy alianckiej w Trieście oświadczył, dosłownie:

„W chwili obecnej nacisk, wywierany przez komunistyczną żelazną kurtynę w kierunku zachodnim, daje się odczuć głównie w strefie Triestu. Wojna nerwów, rozpoczęta w tych dniach na terytorium wolnego miasta przez grupy słowiańsko-komunistyczne, pozostaje w niewątpliwym związku z kampanią strajkowo-wywrotową, za pośrednictwem której włoska partia komunistyczna i podporządkowana jej Generalna Konfederacja Pracy starają się obalić obecny rzymski rząd. Ale nacisk jugosłowiański na granicę wolnego miasta i w ogóle na całą włoską granicę może mieć jeszcze inny cel, a mianowicie: ściągnąć na pogranicze możliwie jak największą ilość włoskiego wojska i karabinierów, aby osłabiwszy przez to siły ładu i bezpieczeństwa wewnątrz kraju ułatwić komunistom włoskim ich wywrotową robotę.”

Na pytanie, czy w razie ataku od wschodu anglo-amerykański garnizon będzie bronił Triestu, rzecznik alianckiej komendy odpowiedział, wskazując ręką na morze...

Gest ten tłumaczony jest dwójako: Zdaniem jednych oznaczał, że obrońcy Triestu będą mogli liczyć na pomoc drogą morską; inni zaś — przede wszystkim dziennikarze francuscy — sądzą, że... obrońcy Triestu będą się tędy wycofywali...

K.

Lat temu 150, w Reggio...

Fragment

Lat temu sto pięćdziesiąt, w Lombardii, w Reggio, stoi kwatera główna Legionów. Dopiero to początek ich działań. Jest rok 1797...

DOBRZE już zmierzchało, gdy Józef Wybicki w swoim mieszkanku patrzył przez okno. Od ziemi szedł słodki zapach winnic i trawiastej kukurydzy. Niebo było ciemne, nad topolą świeciła gwiazda.

Oknem wlewał się upał, ale szedł jakby mimo Wybickiego, który błędził myślami po swoim Gdańsku. Czuł chłód Mołtawy, słyszał turkot młyna z wielkim, pleśnią porostym, kołem.

— Żeby to jeszcze usłyszeć...

Czuł, że coraz bardziej wchodzi w tę przeszłość pachnącą wiatrem od Bałtyku, więc zaczął się strofować, że tak daje się ponosić wspomnieniom.

Szybko odszedł od okna, zapalił świecę, aby odpisać na list Dąbrowskiego. Wyglądził papier i już w in-

kauscie chciał moczyć wytemperowane pióro, gdy znowu arkusz zasłonił mu tamte trawy, a pod palcami przesunęła się tamta woda.

Przyszła na niego jakby godzina wątplenia.

Dąbrowski znowu skarży się, że żołnierz bosi i obdarty, że trzeba z Francuzami na nowo o te buty się kłócić.

Pod San Ambrogio powstańcy włoscy urządzili zasadzkę na Legionistów. Krzyczą, że Polacy nie chcą wracać do kraju, lecz na cudzej ziemi pragną sobie Polskę założyć.

Komitet Patriotów Polskich w Paryżu, choć to niby swoi, podle pisze i rozgłasza przed światem i Polską, że korpus generała Dąbrowskiego z awanturników złożony, a on sam karierowicz i despot, terrorem trzyma żołnierzy, że należy odebrać mu dowództwo, które w republikańskie, demokratyczne winno przejść ręce...

Bieda i jeszcze raz bieda...

To, co mogłoby pocieszyć widokiem liścia, ścieżki czy wody, jest bardzo daleko.

— Przecież to jest, choć nas tam nie ma. I musi być jakaś droga, która nas tam zaprowadzi.

Znowu nachylił się nad papierem, wykaligrafował na gorze arkusza: — „Obywatelu Generale,” ale dalej pisać nie mógł.

Papier został w myślach nakryty innym papierem, z wielkimi pieczęciami, z podpisem Katarzyny II, Fryderyka Wilhelma II, Franciszka II: „W Imię Trójcy Świętej”...

Wybicki zacisnął pięści. — Był to początek aktu ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej.

Młyn, Mołtawa i Łąki na chwilę zniknęły pod tymi straszonymi literami, arkusz rozbiorowy rozrósł się, przesłonił wszystkie ziemie, wszystkie województwa.

— Nie! Nie umarła!

Zaczął pisać. I miał uczucie, że stawia litery nie na papierze do „Obywatela Generała,” ale na tamtych słowach, które mu odbierały rodzinne ścieżki i wody, kradły Wisłę i Wartę.

Mocno przyciskał pióro, aż się rozczapierzało, obtaczając czarnym bryzgiem inkaustowych pyłków niektóre litery. Pisał i powtarzał z radosną złością:

DOKONCZENIE OBOK

LIST PASTERSKI EPISKOPATU NIEMIECKIEGO

W dniach od 21 do 24 sierpnia b. r. we Fuldzie odbyła się tradycyjna doroczna konferencja Episkopatu katolickiego Niemiec, pod przewodnictwem Kard. Fringsa, arcybiskupa Kolonii. Owocem uchwał tej konferencji był również list pasterski, podpisany przez wszystkich ks. ks. kardynałów, arcybiskupów i biskupów niemieckich, który w dniu 14 września odczytano z ambon kościołów. W życiu Kościoła w Niemczech stanowi on wielkie wydarzenie, szczególnie charakteryzuje obecne materialne i duchowe trudności po przegranej przez Niemcy wojnie.

Przytaczamy ważniejsze ustępy listu w streszczeniu.

Zaczyna się od słów: „Die Not ist riesengross...” — „Nędza jest olbrzymia...” — gdyż w całym kraju panuje olbrzymia bieda, a mimo zakończonej wojny nie dały się jeszcze odczuć błogosławieństwa pokoju. Szeręg dotkliwych braków materialnych utrudnia życie. Do powiększenia tej biedy przyczynia się sprawa wysiedleńców niemieckich ze Wschodu, których „miliony wysiedlono wielokrotnie w pośpiechu i z niewypowiedzianą bezwzględnością.” Biskupi dziękują tym wszystkim w kraju i za jego granicami, którzy tym wygnanym ludziom okazali miłosierdzie.

Osobny ustęp listu pasterskiego poświęcono jeńcom wojennym, o których los niepokoją się pasterze niemieccy, otrzymując od kapelanów obozowych niepokojące relacje o ośpieniu duchowym jeńców i o rosnących wśród nich nastrojach radykalnie lewicowych, a nawet nihilistycznych. Biskupi przyłączają się do podpisanej przez siedem milionów Niemców petycji skierowanej do władz alianckich, o rychłe puszczenie do domów jeńców niemieckich i zaznaczają, że ludzie ci w większości byli pod naciskiem nazizmu, ale nie ulegli jego duchowi.

Z nędzą materialną wielokrotnie wiąże się nędza duchowa. Niestety wymowa faktów wojennych nie przyczyniła się do opamiętania, do rozpalenia miłości ku Bogu i do wzrostu wierności Kościołowi. Wielokrotnie bowiem można obserwować siły, które usiłują podkopać podstawy chrześcijańskiej wiary i obyczajów. Ale właśnie w tych godzinach próby, gdy materializm przenika świat doczesny i stara się odwrócić uwagę od spraw i prawd wiecznych, obowiązkiem wiernych jest utrzymanie wierności Bogu i zapewnienie warunków realizacji zasad katolickich w życiu jednostkowym i zbiorowym, przede wszystkim zaś społecznym i rodzinnym. Zasady te bowiem są pierwszymi i najwyższymi wartościami życiowymi.

Niepokojącymi objawami nędzy moralnej są liczne przestępstwa obyczajowe, a szczególnie nieszanowanie cudzej własności. Kradzieże, włamania i przestępstwa na „czarnym rynku” są powodowane niechęcią do pracy i chęcią łatwego zysku. Szczególnie silny apel kierują biskupi niemieccy do miesz-

kańców wsi i chłopów, by sumiennie spełniali swój naturalny obowiązek zaopatrywania w żywność miast i by nie dali się zwodzić widokom nadmiernych zysków. Powinni oni też pamiętać o obowiązku ofiarności na rzecz licznych zakładów i instytucji charytatywnych oraz o obowiązku jałmużny chrześcijańskiej dla tylu jej potrzebujących.

Podłożem przestępstw obyczajowych w ściślejszym tego słowa znaczeniu jest często nędza, ale również i chęć zysku za cenę czci i sumienia. Wstyd i czystość serca przestały być skarbem młodzieży, ozdobą kobiet i godnością mężczyzn. Ludzie kierują się nie tym, co wolno, ale tym, co komu dogadza. Doprowadziło to w konsekwencji do ośpienia sumień i do rozdziału między zasadami a życiem.

Biskupi niemieccy odrzucają zarzut stawiany narodowi niemieckiemu, jako by stroszyli od wysiłku i czekał na pomoc z zewnątrz. Naród niemiecki nie czeka na poprawę losu z założonymi rękami i gotów jest do wysiłku na rzecz odrodzenia, ale na to musi mieć możliwość pracy, a więc surowce, maszyny, wystarczające wyżywienie i wolność ruchów. Wtedy z radością Niemcy podejmą ten wysiłek, obecnie jednak są skazani na pomoc innych.

Koniecznym warunkiem uzdrowienia narodu jest możliwie pełne rozwiązanie kwestii społecznej. Dlatego list pasterski zwraca się do wszystkich, by przez sumienne zapozna-

Życie religijne w Sowietach

Patriarcha moskiewski Aleksy zaprosił do Moskwy głowę prawosławnego kościoła we Francji, protojereja Andrzeja Siergiejkenę, celem „przeprowadzenia studiów nad życiem religijnym w Sowietach. Jak podaje Kath. Press z Wiednia, Siergiejkeno po powrocie wygłosił szereg odczytów, między innymi w Amsterdamie i Hadze w Holandii, gdzie podał też cyfry ilustrujące życie religijne pod rządami komunistów. Twierdzi więc, że w Związku Sowieckim otwarto 29 tysięcy cerkwi, z tego 50 w Moskwie i 15 w Leningradzie. W ponad 90 diecezjach pracuje około 33 tysięcy popów pod przewodnictwem 70 biskupów.

Otwarto też ponad 90 klasztorów, wśród nich znany klasztor w Radoneżu pod Moskwą, gdzie pracuje 73 mnichów. Kandydaci do stanu duchownego kształcą się w 10 seminarjach duchownych, których rozwojowi stanął na przeszkodzie brak sił profesorskich.

W ub. roku w cerkwiach Moskwy 400 tysięcy osób przystąpiło do komunii św., to znaczy dwa razy więcej niż w r. 1945.

Wierni uczęszczają bardzo pilnie na kazania i czytają pismo święte. Szczególną frekwencją cieszą się kazania patriarchy Aleksiego i w ważniejsze święta świątynie pękają od tłumów.

Relacje z podróży do Moskwy Siergiejkeni przyniósł też anglikański „The Church Times.” Tu znów „kierownik paryskiej delegacji”, jak się sam nazwał, opisał nabożeństwo odprawione przez niego w Moskwie. Obecni modlili się w wielkim skupieniu. W czasie jednego z nabożeństw kazanie wygłosił patriarcha Mikołaj, który między innymi powiedział do obecnych:

„Pomagajcie sobie wzajemnie, bądźcie dla siebie wzajemnie wyrozumiali i wraz z całym narodem bierzcie udział we wspólnej pracy. Na tym terenie wierzący powinni niewierzącym służyć dobrym przykładem, aby również przeczący istnieniu Boga lub też wątpiący, widząc wasze dobre uczynki, przybyli i razem z wami chwaliłi Boga i Ojca naszego.”

Wzrost potrzeby religii w Związku Sowieckim jest faktem znanym i widocznym, ale równocześnie obecni kierownicy Cerkwi Prawosławnej w Sowietach są usługowymi współpracownikami systemu sowieckiego, a podawane przez nich okrągłe cyfry nie zawsze są służące na zaufanie. Zrozumiałe są trudności ze znalezieniem profesorów do seminariów duchownych. (j.o.)

Pismo Jezuitów o kościele prawosławnym

Pełen zyczliwości artykuł o kościele prawosławnym ukazał się we wrześniowym numerze sławnego na cały świat organu Jezuitów Civiltà Cattolica. Artykuł, uważany w kołach kościelnych za pełen wyjątkowego znaczenia, został napisany przez prof. papieskiego instytutu wschodniego w Rzymie O. Józefa Olsr,

ZDARZENIA I FAKTY

nie się z tym zagadnieniem szukali dalej drogi wiodącej do zgodnego współżycia i współdziałania wszystkich warstw, zawodów i stanów, w duchu papieskich encyklik społecznych.

„Kościół pragnie, by jego wierni wzięli udział w budowaniu nowego porządku państwowego, gospodarczego i społecznego, „zbudowanych na sprawiedliwości i miłości. Z obowiązku interesuje się też rozwiązaniami politycznymi, gdyż w nich rozstrzygają się również sprawy religii i kultury, małżeństwa i szkoły. Dajemy wyraz nadziei, że nasz lud katolicki swą polityczną postawę oprze na porządku chrześcijańskim, i że to przyniesie błogosławione skutki dla naszego narodu i ojczyzny” — czytamy dosłownie w liście pasterskim.

Na zakończenie biskupi niemieccy wzywają wiernych do pokuty i modlitwy, gdyż nie wystarczy sama praca, bo ta nie da skutków zawarowanych dla mocy modlitwy. „Miłości Boga i jego pomocy nie zastąpią ludzkie wysiłki. Boska pomoc jest zawsze większa, niż ludzka bieda. Ponad wysokość fał wszelkiego cierpienia jest wysokość krzyża i jego nauki. Krzyż na zawsze pozostanie amboną prawdy, tronem sprawiedliwości, ołtarzem miłości. Z niego Zapwicieli pragnie ogarnąć całą ludzkość przebitymi rękami, nawiedzić przebitymi stopami i przycisnąć do przebitego serca. Na krzyżu umiera nie życie, ale śmierć.”

Jezuitę. O. Olsr przypomina katolikom:

„Nie należy zapominać, że Kościół rosyjski posiada ważne sakramenta, ważne kapłaństwo i że spełnia się w nim prawdziwa Eucharystyczna ofiara. Przez to na 1/6 część globu, na przekór wszelkim wysiłkom ateistycznego marksizmu w wielu miejscach Chrystus Eucharystyczny jest zawsze obecny.”

Ojciec Olsr przestrzega przed niedocenianiem chrześcijańskiej działalności wielu godnych ortodoksyjnych biskupów, kapłanów i wiernych w Rosji. Wskazuje na niezwykle trudności i niesłychanie uciążliwe warunki, w których ta działalność się rozwija. (t)

Katolicka Ameryka i Chiny

— „Sto lat temu — pisze katolicki tygodnik amerykański The Tablet (Brooklyn) Stany Zjednoczone były terenem misyjnym. Kościół katolicki w tym kraju zależał całkowicie od miłosierdzia i wysiłku misjonarzy innych krajów. Następnie zaczął rozwijać własne życie, a dziś Kościół w USA nie tylko zaopatruje swoje własne potrzeby, ale wysyła misjonarzy do innych ziem i stać go na wielką pomoc finansową dla dzieła misyjnego.”

Niedziela misyjna 19-go października, bieżącego roku była poświęcona szczególnej propagandzie misyj w Chinach. Katolicy chińscy w północnej części swego kraju — a jest ich tu 200.000, oczekują pomocy. Doceniając znaczenie prasy dla propagandy nauki Chrystusowej i nauki społecznej Kościoła w Kalgan (północne Chiny) przystępują do założenia gazety pod nazwą „Głos Ludu.”

Miejsce jest dobrze wybrane. Kalgan jest nie tylko najważniejszym miastem w północno-zachodnich Chinach, ale panuje także nad całym krajem geograficznie, ekonomicznie i politycznie. Tu jest także centrala kolejowa obsługująca Chiny północne na zachód od Peiking. Trzy inne miasta kraju Suanhwa, Tantung i Suiyan są zależne i powiązane gospodarczo z Kalganem.

„Nasza gazeta,” pisze jeden z założycieli będzie gazetą ludu, a celem jej jest skupić wszelkie wysiłki nad rozwojem moralnym i materialnym narodu. Chcemy dać poznać naturę, organizację i naukę Kościoła ludowi chińskiemu, przeznaczamy swoją gazetę również dla pogan, aby i do nich dotarła prawda o naszym Kościele.” (t)

Amerkańscy pastory o wizycie u Papieża

W przedostatnim numerze ŻYCIA wspominaliśmy o wizycie czterech pastorów baptystów u Piusa XII.

Amerykański tygodnik The Register (Denver, Colo.) przynosi wypowiedź o tej wizycie J. F. Norris'a, pastora w Fort Worth (Texas). „Papież Pius XII, powiada pastor Norris, jest jedyną siłą w Europie, która jak skała Gibraltaru opiera się komunizmowi.” W dalszym ciągu Norris wypowiada się za koniecznością wspólnej akcji wszystkich wyzna-

chrześcijańskich i Kościoła w walce z bezbożnym komunizmem. Wyraża ostrą naganę tym pastorom baptystom, którzy poddali krytyce prezydenta Trumana za jego list do Ojca św.

„W tym największym kryzysie jaki świat przechodzi, katolicy i protestanci łączą się ściśle i ani katolicy, ani protestanci nie rezygnując z niczego, co jest ich ściśle określoną wiarą, prowadzą wspólną wojnę przeciw bezbożnemu, materialistycznemu komunizmowi. Gdyby komunizm zwyciężył, zniknęliby zarówno katolicy, jak i protestanci.”

Ksiądz Sheen nie będzie mówił o komunizmie

W czasie wizyty w San Francisco, pisze amerykański tygodnik katolicki „The Tablet” sławny mówca radiowy i apostoł USA, Monsignor Sheen, profesor filozofii na Katolickim Uniwersytecie w Washingtonie, przemawiając do grupy katolickich handlowców, oświadczył między innymi, że przestał całkowicie mówić o niebezpieczeństwach komunizmu. „Dość wiele mówiłem o nich, kiedy był to temat w USA bardzo niepopularny. Dzisiaj społeczeństwo tego kraju dostatecznie jest poinformowane o niebezpieczeństwie ideologii rosyjskiej, a tym samym znika potrzeba, abym ja musiał dalej o nim mówić.” (t)

Monsignor Sheen przed prawnikami

W San Francisco, na zjeździe przeszło tysiąca sędziów i prawników kalifornijskich, Monsignor Sheen powiedział w czasie kazania:

„Sąd Kaifasza powziął swoją decyzję na zasadzie socjologicznej teorii prawa, tak modnej niestety dziś — która głosi, iż prawo jest jedynie wyrazem życzeń lub interesów narodu w jakimś szczególnym czasie.”

Trybunał Piłata zaś użył jako podstawy dla swego wyroku pragmatycznej teorii prawa, „teorii, że prawo jest jedynie wyrazem użyteczności. Prawdą jest to, co jest korzystne. Należy robić to, co jest w danej chwili potrzebne; wszystko zależy od tego, co w danym momencie jest użyteczne.”

Kiedy Piłat usłyszał słowa Chrystusa, że przyszedł, aby dać świadectwo prawdzie, „możemy niemal pomyśleć, żeby się posłużyć anachronizmem, iż Piłat był uczniem Williama Jamesa, gdy zwracając się do więźnia, zapytał: „Cóż jest prawda?” — i przeszedł nad nią do porządku.”

Musimy wyciągnąć naukę z procesu Chrystusa, „że wszelkie prawo ludzkie jest prawem pochodnym. Pochodzi od Boga,” i że „polityka i prawo nie mają długiego życia bez moralności i religii.”

„Musimy zrozumieć, kończył Monsignor Sheen, iż prawdopodobnie dzisiejsze swoje rozdarcie zawdzięcza świat faktowi, że uciłuje zachować owoce chrześcijaństwa, odrzucając równocześnie jego korzenie. Mówiąc „owoce” mam na myśli ludzką osobowość, ludzkie prawo i ludzką własność... bez korzeni: bez teologicznej podstawy Boga i Jego wieczystego prawa.” (t)

Narodziny wielkości

ZE STRONY 5

Chroby na wieki pokazał nam i udowodnił, do czego naród polski jest zdolny, pozostawił nam miarę, którą mierzymy odtąd i dokonania naszych władców i wodzów i nasze historyczne osiągnięcia. Miarę, wyznaczającą zasięg naszych planów, naszych ambicji, naszych możliwości.

Chroby uczynił Polskę rzeczą nazbyt wielką, ażeby temu dziedzictwu naród nasz kiedykolwiek, w jakichkolwiek warunkach, mógł się już w dalszych swych dziejach sprzeniewierzyć.

Odtąd na chwałę naszą i na krwawą mękę naszą, staliśmy się i pozostaniemy Polakami, bo nie ma ceny tak wielkiej, której za to dziedzictwo zawsze nie byliśmy gotowi zapłacić.

JAN REMBIELIŃSKI

*) Patrz ŻYCIE Nr. 14 „Mieszko, książę polski chrzci się,” Nr. 15 „Jak meteor,” Nr. 19 „Punkt zwrotny.” Dzisiejszym odcinkiem kończymy przedruk drugiego rozdziału „Historii Polski”, która wkrótce ukaże się w wydaniu książkowym, na co Sz. Czytelnikom pozwalamy sobie zwrócić uwagę.

2) Co się stało z Dytrykiem — nie wiadomo. Zgola nieuzasadniona wydaje się hipoteza prof. Zygmunta Wojciechowskiego, jakoby on miał dać początek dynastii książąt Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego).

Jesz-cze Pol-ska nie u-mar-la
pó-ki my ży-je-my.
Co nam obca moc wy-dar-la
szablą odbijemy.

Marsz. marsz Dąbrowski.
Do Polski z ziemi włoskiej
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem...

Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Sluchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany...

Ze świecy zwiślał złoty sopol
aż na lichtarz, pióro skrzybiało,
włosy leciały Wybickiemu z czoła...

Osuszył arkusz piaskiem, złożył we
czworo i zaadresował: Obywatel
Generał — Jan Henryk Dąbrowski

W parę godzin potem w kwatrze
główniej wręczono generałowi Dą-
browskiemu list Wybickiego.

Rozdzierał wśród adiutantów i mó-
wił:

— Acha! To w sprawie tych bu-
tów... Od Wybickiego.

Rozłożył papier i zaczął czytać.

W pewnej chwili przerwał czytanie
i powiedział adiutantom:

— Chce być sam...

T. S.

„Przyspieszona odbudowa kościołów Warszawy staje się jednym z najpilniejszych zadań mojego pasterzowania w powojennej stolicy“. Kardynał AUGUST HLOND

KRONIKI



NIEISTOTNE WZGLĘDY

Po ustaleniu, że między Stolicą Apostolską a Egiptem zostaną nawiązane oficjalne stosunki dyplomatyczne, zostały podane nazwiska przedstawicieli. Przedstawicielem Papieża w Egipcie zamianowany został ks. biskup Hughes, jako internuncjusz rezydujący stale w Kairze. Rząd egipski chciał początkowo mianować swym posłem przy Watykanie katolika, ale przeważało mniemanie, iż przedstawicielem kraju o przewadze muzułmańskiej powinien być muzułmanin. Wtedy znów pojawiło się zdanie, iż w składzie reszty delegacji egipskiej powinni się znajdować sami katolicy. Tu jednak wysunięto zastrzeżenie, że jak to będzie wyglądało, gdy przy powitaniu Papieża wszyscy członkowie delegacji, jako katolicy, przyklękają, a sam posel jako muzułmanin będzie z uszanowaniem stał. A że tak „nie wypada“, delegacja będzie w całym składzie muzułmańska.

A szkoda, bo katolicy egipscy mieliby tu też coś do powiedzenia i ich argumenty byłyby mniej protokolarne.

*

Internuncjusz papieski w Egipcie, biskup Arthur Hughes, liczący dziś 45 lat, jest londyńczykiem z urodzenia. Należy do zgromadzenia Ojców Białych. Jest konwertytą na katolicyzm. — Jest to pierwszy hierarcha angielski, w którego konsekracji wzięli udział, jak podkreśla anglosaska prasa katolicka, dostojnicy wschodnich obrządków. (j.o.)

A L B A N I A

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA

Pismo moskiewskie „*Nowoje Wremia*“ wystąpiło z ostrym atakiem przeciwko duchowieństwu katolickiemu w Albanii, oskarżając je o uprawianie na rozkaz z Rzymu otwartej opozycji wobec „rządu ludowego“ w tym kraju. „Agenci Watykanu“ — twierdzi organ sowiecki — „są zajęci organizowaniem band terrorystycznych i prowadzeniem kampanii oszczerstw przeciwko rządowi demokratycznemu Albanii.“

W rzeczywistości prawda wygląda całkiem inaczej. Od dwóch lat komuniści, którzy zagarnęli władzę w Albanii, systematycznie prześladowują Kościół katolicki, aresztując i mordując księży, zakonników i zakonnice, wypędzając misjonarzy katolickich, zamykając szkoły katolickie i instytucje katolickie, społeczne i kulturalne, konfiskując ich mienie i zamieniając kościoły na pomieszczenia świeckie.

Organ Watykanu „*Osservatore Romano*“ w odpowiedzi na ten atak moskiewski stwierdził, że w Albanii nie są przestrzegane najbardziej elementarne prawa ludzkie i obywatelskie i że jest tam systematycznie prowadzo-

na kampania nienawiści względem religii i tego wszystkiego, co ma związek z katolicyzmem. Obrzucając duchowieństwo bezpodstawnymi zarzutami, rząd komunistyczny w Albanii chce tą drogą usprawiedliwić gwałty, jakich się dopuszcza.

J A P O N I A

LIST PASTERSKI BISKUPÓW JAPOŃSKICH

Biskupi japońscy wydali pierwszy od czasu zakończenia wojny wspólny list pasterski, w którym stwierdzają, że Kościół Katolicki w Japonii jest obecnie wolny, jak nigdy przedtem. Stwarza to zarówno wielkie możliwości rozpowszechnienia wiary, jak i ogromne potrzeby w zakresie nauczania religii.

List pasterski wskazuje jednocześnie na nowe trudności, na jakie w Japonii napotyka katolicyzm. Wynikają one głównie z propagowania bezbożnego komunizmu i z braku podstaw moralnych społeczeństwa. Zdaniem biskupów japońskich, nie może być kompromisu między Kościołem, a bezbożnym komunizmem. Protestują oni przeciwko nadużywaniu słowa „demokracja“, które służy u wielu za pretekst do swawoli wykroczeń.

WIELKA POTRZEBA MISJONARZY W JAPONII

Po zniszczeniach, jakie spowodowała bomba atomowa w Hiroshima i w Nagasaki — Aurkami, liczba katolików w Japonii spadła do 109 tysięcy, a kapłanów ze 161 do 145. Wzrosła natomiast w Japonii liczba misjonarzy z 236 na 253. Jest w tej chwili wielkie zapotrzebowanie na misjonarzy ze względu na zainteresowanie chrześcijaństwem w tym kraju. (t)

J U G O S Ł A W I A

ARESztOWANIA KSIĘŻY

Policja jugosłowiańska aresztowała ostatnio trzech księży w Lublanie, przeprowadzając jednocześnie skrupulatną rewizję w pałacu biskupim i w biurach kurii. Aresztowani zostali: ks. prałat Kartez, skarbnik seminarium, ks. Lanic, sekretarz kancelarii biskupiej i ks. Miklaucic, profesor teologii. Dotychczas nie ogłoszono, o co ci księża są oskarżeni.

Niewątpliwie jest to dalszy objaw prześladowań, dokonywanych przez reżim komunistyczny w Jugosławii, który zdecydowanie zmierza do zniszczenia Kościoła katolickiego w tym kraju.

W przededniu tych nowych aresztowań, bandy komunistów urządziły przed siedzibą biskupa w Lublanie demonstrację, wnosząc wrogie i obelżywe okrzyki przeciwko biskupowi i księżom. Kilku komunistów wylało drzwiami i wtargnęło do mieszkania biskupa. Na szczęście biskup był wówczas nieobecny, wobec czego napastnicy odeszli z niczym.

Stolica Apostolska ekskomunikowała tych wszystkich, którzy wzięli udział w zamordowaniu w Wenecji Giulia ks. M. Bulesicza i w ciężkim poranieniu ks. prałata Ukmara.

L I T W A

BISKUPI LITEWSCY W WIĘZIENIU

Władze sowieckie aresztowały arcybiskupa Reinysa z Wilna i wywiozły go w nieznanym kierunku. Ks. Reinys zastępował polskiego metropolity, ks. arcybiskupa Jałbrzykowskięgo, w czasie więzienia go przez Niemców.

Z biskupów litewskich pozostali na wolności w okupowanej przez Sowiety Litwie tylko biskup Matulionis z Koszedarów i biskup Ramanauskas z Telsz, ale obaj są pod nadzorem policji i są pozbawieni wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym, w szczególności nie wolno im komunikować się ze Stolicą Apostolską.

Trzech biskupów litewskich uniknęło więzienia bolszewickiego tylko dlatego, że w r. 1944 zostali aresztowani przez Niemców i deportowani na Zachód.

Obecnie przebywają oni w strefie amerykańskiej Niemiec.

Władze sowieckie aresztowały setki księży i tysiące katolików i wywiozły ich w głąb Rosji. Zaginął po nich wszelki śluch i przypuszczać trzeba, że większość zmarła w katorgach bolszewickich.

Po zajęciu Litwy Sowiety zakazały nauki religii w szkołach, rozwiązały wszystkie stowarzyszenia i instytucje katolickie nawet takie, jak sodalicje dzieci i zamknęły znaczną ilość kościołów.

S Z W A J C A R I A

POMOC KATOLIKÓW SZWAJCARSKICH

Katolicy w Szwajcarii, którzy stanowią tam 41% ludności, ale posiadają tylko 20% majątku narodowego, zebrali na pomoc katolikom, ofiarom wojny, w innych krajach około 13 i pół miliona franków szwajc. (około 750,000 funtów ang.). Katolickie

organizacje pomocy zatrudniają około 200 osób stałego personelu i 5.500 osób pracujących bezpłatnie. Blisko 50 tys. uchodźców katolików znalazło opiekę w Szwajcarii.

W Ł O C H Y

DZIWNE ZJAWISKO

Tysiąc włoskich księży przyjechało do włoskiego miasta Brescia na zjazd dyskusyjny, na którym omawiano typ nowoczesnego kapłana. W zjeździe tym wzięło udział wielu biskupów. Dyskusję otworzył arcybiskup Genui, ks. Siri, który wygłosił dłuższe przemówienie. Ostrzegł w nim swych słuchaczy, mówiąc, że gdy lud włoski wierzy w nadmysłowego i osobowego Boga, bezbożnictwo robi jednak postępy. Jest ono wynikiem ścierania się doktryn filozoficznych oraz umiejętności chwytów propagandy, wykorzystującej trudności ekonomiczne.

„Jednym z najdziwniejszych fenomenów czasów dzisiejszych — stwierdził mówca — jest fakt, że nowoczesny człowiek nie myśli swym własnym mózgiem.“ (j.o.)

KTO OSWOBODZIŁ WŁOCHY?

Kto oswobodził Włochy? Amerykanie-Anglicy, Polacy, Kanadyjczycy?

Na ten temat wypowiedział się jasno wice-minister Wyszyński, w ONZ, przemawiając pod adresem Argentyny — przeciw wnioskowi za rewizją traktatu z Italią:

„Gdzie byli przyjaciele Włoch w Argentynie, którzy teraz starają się o rewizję traktatu, kiedy ZSRR i inne narody oswabdzali naród włoski spod jarzma faszyzmu?“... „*Życie Warszawy*“, Nr. 263.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

| | |
|---|-------------|
| Zebrano poprzednio | £ 445.14.04 |
| 96. P. Skarpiński, Donna Nook Camp 292..... | £ 0.03.00 |
| 97. P. Boguniewicz, London | £ 0.05.00 |
| 98. Pp. J. Bielatowiczowie, Chippenham, New Market, Suffolk | £ 1.00.00 |
| 99. Zebrane w kaplicy obozu Lairg, Suther Land | £ 1.02.00 |
| 100. Żołnierze b. 3 kompanii 17 L.B.S., a obecnie 517 Basic Unit (Ks. kpl. L. Łuszczy)..... | £ 15.00.00 |
| 101. Dochód z imprezy żołnierskiej urządzonej przez 104 Basic Unit PRC, w dniu 25 ub. m., nadesłane przez p. por. inż. Pastewskiego Al. | £ 12.05.10 |
| 102. P. X. z 3 Szpitala w Penley Hall Camp | £ 0.05.00 |
| 103. P. S. M. Zajęczkowski, Londyn..... | £ 1.00.00 |
| 104. P. sierż. St. Miśkiewicz, Oulton Park nr. Tarporley | £ 0.10.00 |
| 105. Zbiórka puszkowa przeprowadzona w 11 Szpitalu Woj. w Llanarch Panna Camp nr. Ellesmere (Ks. kpl. J. Gołąb) | £ 21.00.00 |
| 106. Z koncertu muzykalno-wokalnego, zorganizowanego przez żołnierzy 11 Szpitala Wojennego w Llanarch Panna Camp (Ks. kpl. J. Gołąb) | £ 10.04.00 |
| 107. Dar Klubu Podoficerskiego 11 Szpitala Woj. w Llanarch Panna Camp nr. Ellesmere | £ 5.00.00 |
| 108. P. Siurek Ignacy z Duke's Camp, ofiara z pieniędzy zapracowanych w czasie urlopu | £ 1.03.00 |
| 109. Zebrano w kaplicy obozowej w Fairford Park Glos (Ks. kpl. Czapski L.) | £ 3.10.00 |
| 110. Pani X. z Fairford Park | £ 0.10.00 |
| 111. Pp. Górecy z Fairford Park | £ 1.00.00 |
| 112. Zebrane w czasie nabożeństw w Junackiej Szkole Kadetów w Bodney Airfield Camp 190 nadesłane przez ks. kpl. Hołowacza A. | £ 5.10.00 |
| 113. Zebrane w czasie Mszy św. w obozach 3 Brygady Strzelców Karpackich w Piper's Wood Camp i Hazlemere Park-Camp nr. High Wycombe, Bucks (Ks. kpl. Grzondziel) | £ 5.00.00 |
| R a z e m..... | £ 530.02.04 |

Dziękujemy za wielką ofiarność w akcji zbiórkowej inicjatorom i ofiarodawcom — Żołnierzom, Podoficerom, Oficerom i WKsiężom Kapelanom w 104 Basic Unit PRC w Peterhead Airfield, w 11 Szpitalu Wojennym Llanarch Panna Camp i w obozie Holne Park Camp. Z ośrodków tych parokrotnie przychodzą znaczne ofiary na odbudowę zniszczonych kościołów Warszawy.

NADEŚLANE OFIARY

I. Na dzieci polskie w Niemczech

Ofiarowane bezimiennie przez żołnierza z Checkendon Camp..... £ 0.10.00

II. Na biedne dzieci polskie w Kraju.

Klub Podoficerski 11 Szpitala Woj.*w Llanarch Panna Camp nr. Ellesmere £ 5.00.00

III. Na pomoc Polakom w Niemczech.

P. Siurek I. z Duke's Camp, z pieniędzy zarobionych w czasie urlopu..... £ 1.00.00

IV. Na Fundusz Prasowy tygodnika ŻYCIE.

1. Zebrane w czasie nabożeństw niedzielnych w Junackiej Szkole Kadetów w Bodney Airfield Camp 190 (Ks. kpl. Hołowacza A.)
2. Zebrane w kaplicy obozowej Wharles, Kirkham nr. Preston (Ks. Prob. dr. Cibor J.)
3. Zebrane w kaplicy obozowej RAF Station Peterhead (Ks. kpl. Grzesik).....

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczenie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnym 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. 9d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12. Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey

A. CHOŁONIEWSKI DUCH DZIEJÓW POLSKI

Cena 2/9 sh

T. ZAJĄCZKOWSKI W KRAINIE ABSURDU (Reportaże z Niemiec)

Cena 2/6 sh

Z a m ó w i e n a :

Administracja ŻYCIA

21, Earls Court Square, London S.W.5.

Prosimy przysyłać 3 d na porto.

TYGODNIK ŻYCIE W LONDYNIE NABYĆ MOŻNA:

1. w kiosku przy Sztacie Głównym, 27, Egerton Gardens, S.W.3,
2. „Księgarni „ORBIS“ — 38, Knightsbridge, S.W.1,
3. „kiosku „DISCE“ — 55, Princes Gate, S.W.7 (Ognisko Polskie)
4. „ „ Klubu „ORLA BIAŁEGO“ — 2, Albert Gate, S.W.1,
5. „ „ R.C.F.P. — 34, Belgrave Sq., S.W.1 (Towarzystwo Pomocy Polakom).
6. „ w Administracji tygodnika „ŻYCIE“, 21 Earls Court Sq., London, S.W.5.

W terenie tygodnik ŻYCIE przeczytać można w świetlicach Polskiego Białego Krzyża, Towarzystwa Pomocy Polakom, (R.C.F.P.), NCWC, a nabyć u kolporterów obozowych, hostelowych lub u niektórych księży kapłanów w niedziele i święta po Mszy św.